Nr. 30. Lwów. — Sobota dnia 7. Lutego. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową:	
Miesięcznie	1 złr. 50 ct.	Miesięcznie	2 złr.
Kwartalnie	4 „ 50 „	Kwartalnie	6 „
Półrocznie	9 „ — „	Półrocznie	12 „
Rocznie	18 „ — „	Rocznie	24 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Numer kosztuje 10 centów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3.
W KRAKOWIE: Filja Redakcji i Administracji *Przeglądu*, ul. Senacka L. 9., jakoteż Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (1. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy raz następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Romualda Op. W. | Wschód słońca g. 7 m. 28 | Długość dnia g. 9 m. 35
Jutro: D. Mięsopust. Jana z M. | Zachód „ g. 5 m. 3 | Przybyło „ o 4 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Gmach teatralny Nr. 7. I. piętro.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Zdaje się, że zjednoczona lewica wiedeńskiej Rady państwa skłania się, idąc za wskazówkami swoich członków Knotza i Pollaka, do zajęcia pozycji biernej, wstrzymując się od' czynnego udziału w pracach parlamentarnych. Wprawdzie nie uważa wystąpienia z Rady państwa za wskazane w obecnej chwili, za to stanowczo wzbrania się od wszelkiego udziału w pracach parlamentarnych komitetów ściślejszych. Wyborowi komitetu ściślejszego w sprawie upaństwowienia Nordbahnu, sprzeciwiła się lewica z tego powodu, że rząd nie dał żądanych wyjaśnień wybranej przez Radę państwa komisji głównej.

Inny powód wstrzymuje ją od współudziału w podkomitecie w sprawie ustaw antianarchicznych: powiadają, że członkowie prawicy za mało przemawiali w tej materji podczas posiedzeń komisji głównej. Wynika z tego, że zjednoczona lewica stanowczo przeciwną jest wszelkim komitetom ściślejszym, co tem dziwniejszem nam się być wydaje, że przecież dawniej z wielką skwapliwością sama do nich się uciekała nawet w najdrobniejszych sprawach.

Sejm węgierski obradował 3 b. m. nad projektem rządowym w sprawie kontyngensu rekrutów na rok bieżący. Sprawy tej użyli posłowie opozycyjni do nowych attaków przeciw rządowi. Między innymi powiedział jeden mowca z lewicy, że nie dadzą jego przyjaciele polityczni ani jednego rekruta na cele wspólne obudwu połów monarchji austrjackiej; jeżeli kraj ponosi ofiary w tym względzie, to czyni to nie w innym celu, jeno ażeby posiadał własną armią.

Również zajmujące zapowiadają dzienniki posiedzenie na dziś lub jutro. Lewica ma wnieść sensacyjną interpelację. Przedmiotem jej będzie — jak się łatwo domyśleć, ostatnia podróż Tiszy do Wiednia i pogłoski o rokowaniach w sprawie traktatu ekstradycyjnego między Austrją i Rosją.

Chociaż pogłoskom tym zaprzeczono kategorycznie, dla czegóżby jednak przeciwnicy rządu mieli opuścić tak dobrą sposobność do zamanifestowania swej rzekomej troskliwości o honor i cześć ojczyzny i o bezpieczeństwo zagrożonych swobód (!).

Z dobrze poinformowanego źródła podaje berlińska *Nat. Zeitung* w sprawie toczących się rokowań między *Association Internationale du Congo* a rządem portugalskim, co następuje: Portugalja nie ma zamiaru zrobienia jakichkolwiek ustępstw w sprawie ujścia Congo na rzecz Towarzystwa. Nie tylko nie myśli gabinet lisboński o ustąpieniu lewego brzegu rzeki, lecz pragnie nadto silną zająć pozycją na przeciwnym jej brzegu. Interwencja Francji w tym względzie pozostała bez skutku. W obec tego słuszne w Berlinie żywią obawy, że porozumienie z Portugalją nie nastąpi przed zamknięciem konferencji berlińskiej. Towarzystwo podało rodzaj ultimatum, w którem wymienia ustępstwa, jakie gotowe jest zrobić Portugalji i idzie w tych ustępstwach tak daleko, że przystaje nawet na to, czego nie chciały przyznać Portugalji inne mocarstwa. Żąda więc tylko nieznacznej cząstki wybrzeża, niezbędnie potrzebnej, ażeby nowe państwo mogło się swobodnie rozwijać. Oczekują teraz rezolucji z Lisbony na to ultimatum. Jakąkolwiek w tej sprawie odpowiedź da Portugalja, to nie ulega wątpliwości, że rozwój nowego państwa i jego handlowe interesa ucierpią znaczną zwłokę z powodu szorstkiej pozycji gabinetu lizbońskiego. Obawiają się nawet w kołach kompetentnych, że prace konferencji berlińskiej spełzną na niczem. Plan wybudowania kolei nad rzeką Congo, z czego tak wielkich spodziewano się korzyści, musi w obec tego stanowczo albo przynajmniej na długie lata być zaniechanym.

Kwestja robotnicza przybiera we Francji znowu charakter wielce drażliwy i niebezpieczny. Dnia 2 b. m. zebrały się niezwykle licznie tłumy przed pałacem Bourbon. Pomiędzy nimi kręcili się tu i ówdzie agenci policyjni w ubiorze cywilnym. W Izbie deputowanych zapanował niepokój, który jeszcze podniosło, zamiast uśmierzyć, przybycie prefekta policji p. Camescassa i jego sekretarza. Z tłumów przed pałacem zebranych weszło dwunastu do środka. Byli to wysłańcy robotników z Paryża, Lugdunu i innych miast przemysłowych francuskich, żądający rozmowy z posłami lewicy, ażeby w ich ręce złożyć żądania swoich mocodawców. Deputowani Ballue, Clemenceau i wielu innych wyszli do nich i oznajmili im, że ustawy Izby nie pozwalają na przyjmowanie deputacji w sali obrad.

Zastępcy robotników złożyli więc na ręce tych deputowanych swoje żądania: pomoc pieniężną ze strony państwa, zmniejszenie liczby godzin dziennej pracy, i ustanowienie stałej taryfy płac za roboty prywatne. Zachowanie się robotników uderzało szorstkością i rozkazującym niemal tonem, z jakim się odzywali do deputowanych Izby.

Wprowadzono ich na galerje — skąd się przysłuchiwali obradom Izby. Posłowie lewicy postanowili nie przedkładać żądań robotników Izbie a to dla tego, że nie mają one najmniejszych szans powodzenia. Wypadek ten sam przez się mały, nabiera znaczenia, jeżeli zechcemy sobie przypomnać, że wielka rewolucja zaczęła się również od wtargnięcia motłochu do Izby obrad. *Caveant consulas.*

W parlamencie francuskim rozpoczęły się obrady nad podwyższeniem cła zbożowego. Pierwszy mowca dep. Langlois przemawia przeciw podwyższeniu. Mowca dowodzi, że z podwyższenia ceł odniosą korzyść tylko rolnicy, posiadający więcej niż 4 hektary ziemi, a tych jest zaledwie 80.000 w całej Francji. Resztę ludności narażą nowe cła na większy niż dotychczas niedostatek. Nawet ludność rolnicza nie skorzysta w znacznej części z reformy cłowej, gdyż robotnik rolny, który kupuje chleb za gotówkę, będzie musiał wydawać rocznie o 25 franków więcej na utrzymanie rodziny. Dep. Langlois przyznaje, że rolnictwo znajduje się we Francji w stanie przesilenia, i wylicza przyczyny, które doprowadziły do tego smutnego stanu. Ziemia jest we Francji dwieście razy droższą niż w Ameryce i Australji: cena bydła roboczego jest także we Francji wyższą, niż w ościennych krajach. Jedynem lekarstwem na te ekonomiczne dolegliwości, jest podniesienie fachowego rolniczego wykształcenia i zwrócenie ku celom rolniczym znacznych kapitałów, które użyte umiejętnie, mogą zwiększyć produkcyjność roli. Francja pokrywa zaledwie raz na lat 14 konsumcję zboża własną produkcją. Stosunek ten nie zmieni się i po podwyższeniu ceł. Jeżeli zaś cła mają pociągnąć za sobą jakikolwiek przewrot ekonomiczny, nie mogą być prowizorycznemi, jak to rząd dzisiejszy zapowiada. W latach głodu musiałaby Izba chwilowo zniżać taryfę cłową, to zaś pociągnęłoby za sobą ciągłą chwiejność cen, zgubną dla handlu francuskiego. Mowca wzywa Izbę do odrzucenia wniosku w imię ludzkości i miłości ojczyzny. Dyskusja nad tym przedmiotem zajmie prawdopodobnie kilka posiedzeń.

W parę lat po otwarciu kanału suezkiego nabył rząd włoski nieznaczną stosunkowo część wybrzeża afrykańskiego z miejcowością Assab. Sądzono wówczas we Włoszech, że nabytek ten wielkie przyniesie korzyści. Mniemano mianowicie, iż uda się skoncentrować w tym punkcie cały ruch handlowy Abessynji, przez co by wszystkie skarby bogatego wnętrza Afryki z okolicy źródeł Niebieskiego Nilu i Takary płynęły same w ręce kupców włoskich.

Tymczasem nie ziściło się nic z tych marzeń i dziś, pomimo że już 15 lat minęło, odkąd Assab przeszedł w ręce Włochów, jest on taką samą nędzną osadą, jaką był przedtem. Włosi zrobili w tym względzie to samo smutne doświadczenie, jakie spotkało Francją z osadą Obok, położoną również nad morzem czerwonem, nieco na południe od Assabu. Głównym powodem tych obu zawodów jest okoliczność, iż pomiędzy wybrzeżem morza czerwonego a bogatą, mlekiem i miodem płynącą Abessynią leży kraj dziki, nieurodzajny, i prawie pusty. Gorąco dochodzi tutaj do 40° R., brak zupełny wody wyklucza życie roślinne a niebezpieczne sąsiedztwo murzynów z pokolenia Golla — dzikich i nadzwyczaj okrutnych, stoi na przeszkodzie otwarciu komunikacji pomiędzy morzem a Abessynią.

Z tych to powodów ani Obok chociaż od lat dwudziestu jest w rękach Francji, ani Assab lubo nad jego rozwojem pracowali niemało Włosi nie przynoszą tym krajom żadnej korzyści i mają co najwyżej znaczenie stacji dla okrętów przepływających przez czerwone morze. Nic tedy dziwnego, że zapomniano wkrótce w Europie o tem, iż na dalekiem wybrzeżu kontynentu Afrykańskiego posiadają Włochy osadę złożoną z kilku nędznych lepianek, której ludność żyje wprawdzie z handlu ale rybami, wyławianemi w morzu, i stanowiącemi obok ryżu wyłączny prawie artykuł pożywienia ubogich krajowców.

Po piętnastu latach pauzy, w której jak się zdaje zapomnieli nawet Włosi o istnieniu Assabu, zrobił rząd włoski krok świadczący o zamiarze poczynienia nowych nabytków terytorjalnych nad Czerwonem morzem. Wysłana pod koniec ubiegłego miesiąca ekspedycja zajęła port Beilul i otrzymała nadto polecenie do zatknięcia flagi włoskiej w Massawie.

Krok ten rządu włoskiego wywołał w parlamencie rzymskim znane interpelacje i mowę Manciniego, z której się Europa dowiedziała, że Włochy bawić się zaczynają za przykładem Niemiec w politykę kolonialną.

Polityka ta jest bowiem teraz w modzie. Dla czegóżby więc nie miały uprawiać jej Włochy, skoro łechce ona przyjemnie szowinizm narodowy, a nikomu nie szkodzi. Ba! Ale czy na prawdę nikomu?

Wybrzeża Czerwonego morza należą od przeszło czterech wieków do Turcji. Massawa i Beilul są tureckimi portami i żadne z państw europejskich nie może bez pozwolenia Turcji zająć prawomocnie ani piędzi ziemi nad Czerwonem morzem. I Porta nie lekceważy swych praw. Jak wiemy z depesz założyła protest formalny przeciw okupacji włoskiej, a odpis tego protestu doręczyła w formie noty wszystkim europejskim gabinetom. Wolno jednak wątpić, aby sprawa ta urosła do znaczenia konfliku włosko-tureckiego, raczej przypuszczać wypada, że Gladstone obmyślił już środek wyratowania z biedy nowego i jedynego dziś swego przyjaciela w Europie. Tyle co do strony prawnej i politycznej. Ale oprócz niej jest jeszcze pytanie, jakie znaczenie mieć może dla Włoch zajęcie Massawy i Beilulu?

Okupacja wszelka może mieć trojakie znaczenie: 1) albo jako stacja handlowa, 2) albo jako punkt strategiczny, 3) albo nakoniec jako kolonia rolnicza.

Massawa i Beilul nie mają wszakże pod żadnym z tych trzech względów najmniejszego znaczenia.

Pod względem handlu nie, bo komunikacja z Abisynją, jak to powyżej napomknęliśmy, nader trudna a nawet niemożliwa. Również nie pod względem strategicznym w obec angielskiej twierdzy Aden i silnej pozycji Anglików na wyspie Perim, dominującej tak zupełnie nad Czerwonem morzem, iż bez woli angielskiej żadna łódka nie zdoła przesunąć się po niem. A już zgoła nie pod względem rolniczym. Całe wybrzeże morza Czerwonego jest tak dzikie i nieurodzajne, że wszelkie usiłowania włoskie w celu kolonizacji tych okolic spełzłyby niezawodnie na niczem.

Oczywiście wie o tem wszystkiem nie tylko gabinet p. Depretisa, ale geografowie i podróżnicy włoscy, również jak poważni mężowie stanu. Wszyscy oni rozumieją dobrze, że nabytki nad morzem Czerwonem nie przyniosą Włochom wielkiego pożytku ani dzisiaj, ani w przyszłości. Ale na razie oddają gabinetowi tę korzyść, że podnoszą jego znaczenie w oczach tłumu, który gwałtem pragnie tryumfów, że zaspakajają łaknienie szowinistów i zamykają usta płytkim krzykaczom prasowym i parlamentarnym. Flaga włoska została gdzieś zatknięta: mniejsza o to, gdzie? — czy na nagiej skale, na której nic się nie rodzi, czy na piasku pustynnym. Ale wiatr powiewa tą flagą! Więc raduje się serce szowinistycznego Włocha, a ręce składają się do oklasku na cześć gabinetu, który dokonał tak znakomitego dzieła.

I można byłoby śmiać się z całej tej komedji, w której oszukujący nie stoją wyżej od oszukiwanych, gdyby sprawa ta nie miała jeszcze jednej bardzo smutnej strony.

Okupacja Beilulu i Massawy nastąpiła wskutek porozumienia się dwóch mocarstw, Włoch i Anglji, z których żadne nie miało prawa do rozporządzenia przedmiotem, znajdującym się w posiadaniu trzeciego. Mimo to, fakt ten nie wywołał wcale oburzenia. Przyjęto go zimno, obojętnie — w Berlinie i w Wiedniu z pewnem zadowoleniem, że przecież apetyt włoski, jak wiadomo, nienasycony, będzie miał czem się nasycać przez czas jakiś, a w Paryżu i w Petersburgu z myślą, jakby z włoskich zaborów odnieść dla siebie pożytek. A przecież to, co dziś spotkało Turcję, może spotkać jutro jakie inne mocarstwo, jeżeli nie potrafi wałem bagnetów odeprzeć zachcianek zaborczych chciwego sąsiada. Teorja „Siły przed prawem“ odniosła nowe zwycięztwo i to za pośrednictwem dwóch liberalnych gabinetów, które na swych sztandarach wypisały wszystkie formułki o sprawiedliwości, niezależności równości ludzi i ludów!

Więc wątpimy, aby okupacja Massawy i Beilulu doprowadziła do jakiego starcia; ale wierzymy mocno, że to hasło zaborcze, które jej przewodniczyło, a tak bez skrupułów wywieszone zostało, stanie się niebawem rodzajem zarazy, która obiegnie całą Europę i popchnie ją na drogę konfliktów, w których dzikie apetyty większą, niż moralne zasady, grać będą rolę.

Korespondencje.

Kraków 5. lutego.

(§) *Quod erat demonstrandum*, możemy powiedzieć, wysłuchawszy na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej wywodu referenta i jednomyślnej niemal uchwały Rady w sprawie propozycyj Towarzystwa gazowego, o których wartości niedawno pisałem. Rada odrzuciła je prawie bez dyskusji na podstawie wyczerpującego wywodu referenta, czem złożyła zarazem dowód, że pragnie sprawę oświetlenia miasta traktować stanowczo a nie prowizorycznie, tworzeniem sobie lichego *modus vivendi* z Towarzystwem, którego pragnął jeden z oponentów, a które byłoby rzeczywiście interesem vivendi Towarzystwa na koszt kieszeni konsumentów prywatnych i Gminy m. Krakowa.

Przebieg posiedzenia był następujący:

Na wstępie, po odczytaniu pism, jakie weszły do Rady, podniósł prezydent Szlachtowski, że wobec większego znaczenia, jaki będzie miał uchwalony przez Radę miejską nowo kreowany urząd adjunkta technicznego (kontrolera) w departamencie rachunkowym, zamierza tej posady nie obsadzać w zwykłej drodze, ale rozpisać konkurs i w tej mierze zapytuje Radę o zdanie. Rada zgodziła się na to i uchwaliła nadto na wniosek r. m. dr-a Faustyna Jakubowskiego upoważnić Prezydenta do traktowania także z innemi osobami, którym dzisiejsze stanowisko służbowe może utrudniać konkurencję o posadę gminną.

Następnie na wniosek Prezydenta postanowiła Rada, aby pp. radcy miejscy, którzy życzą sobie czynić poprawki do przedłożonego przez r. m. J. E. Kopfa projektu zmiany statutu m. Krakowa (na posiedzeniu Rady rozdzielonego) wnosili je do sekcji III (prawniczej).

Poczem przystąpiła Rada do załatwienia dwóch spraw Towarzystwa gazowego, tj. rekursu i propozycyj. Rekurs wniosło Towarzystwo gazowe przeciw uchwale Magistratu krakowskiego, nakazującej mu, aby słupy, latarnie i kandelabry gazowe usunął z ulic i placów publicznych, albowiem wskutek ekspiracji kontraktu z Gminą zawartego, stoją bezużytecznie po ulicach, zawadzają swobodnej komunikacji, a nawet szkodliwe są dla bezpieczeństwa publicznego. Wieczorem i w nocy nie widać tych słupów, a stąd częste wydarzają się wypadki. Przeciw rzeczonemu poleceniu Magistratu wniosło Towarzystwo rekurs do pełnej Rady miejskiej, dla braku jednak faktycznej i prawnej podstawy umotywowało swój rekurs tak, że Rada miejska po krótkim wywodzie referenta, dr-a Faustyna Jakubowskiego, odrzuciła go prawie jednomyślnie.

Drugą sprawą Towarzystwa przedstawioną przez tegoż referenta, były nowe propozycje co do dalszego oświetlenia miasta.

Referent odczytawszy przedewszystkiem dosłowne brzmienie podania Towarzystwa, wystosowanego w języku niemieckim, rozebrał szczegółowo propozycje w niem uczynione, przyczem wykazał, że nietylko nie są korzystne dla gminy, ale nadto tkwi w nich podstęp, który mógłby w razie akceptowania warunków narazić gminę na utratę praw już nabytych.

Towarzystwo proponuje najprzód silniejsze jak dotąd oświetlenie miasta, mianowicie dla każdego płomienia siłę światła 13tu świec. Wiemy jednak z doświadczenia, co znaczy taka obietnica, której dotrzymania trudno skontrolować, zwłaszcza, że Towarzystwo projektując ugodę na podstawie dawnego kontraktu, zastrzega sobie zawsze, aby je godzinę naprzód uprzedzić o nastąpić mającej kontroli. Towarzystwo ofiaruje gminie 5.500 złr. opustu z ceny dotychczasowej; nie jest to jednak żadne dobrodziejstwo, bo według dawnego kontraktu Towarzystwo obowiązanem było dać gminie znaczniejszy już dzisiaj opust roczny. Nadto opust ten dla gminy uczynionym jest tylko na to, aby módz konsumentów prywatnych, tj. obywateli miasta tem lepiej wyzyskiwać.

Czegoż zaś żąda od gminy za powyższe koncesje? Oto, aby gmina zezwoliła utrzymywać i nadal rury gazowe w ulicach i placach, reperować i nowe zakładać w miejscach, gdzie dotąd nie były, a to wszystko stósownie do praw w dawnym kontrakcie zastrzeżonych. Na to gmina żadną miarą zgodzić się nie może, bo sąd polubowny już raz rozstrzygnął w tej materji, że jej służy prawo żądać usunięcia rur gazowych z ulic i placów; nie mógł jednak sąd polubowny orzec tego usunięcia, bo gmina po ekspiracji gló-

---

NASI CHORZY.

Smutnym lecz przez statystykę sprawdzonym faktem jest, że liczba umysłowo chorych zwiększa się z każdym rokiem. Nie ma prawie rodziny, w którejby się nie znajdował ktoś całkowicie obłąkany, lub dotknięty jakąś manią bardzo podobną do warjacji.

Skąd ten rozstrój nerwowy wypływa? Dla czego ludzie są słabsi i mniej odporni wśród walk życiowych? Odpowiedź zaprowadziłaby nas za daleko — a idzie nam tylko o fakt, iż liczba obłąkanych zwiększa się w zadziwiający sposób — fakt, który powinien pobudzić ludzi myślących i czujących do szukania sposobów osłodzenia losu tych nieszczęśliwych rozbitków umysłowych. Przypatrzmy się, jakim sposobem moglibyśmy przynieść ulgę tym, których uzdrowienie przedstawia jeszcze niejaką możliwość, i jak zapewnić nieuleczalnym położenie, któreby ludzkiem nazwać można.

W miarę, jak się zagęszczają choroby umysłowe, nie wzrasta niestety zrozumienie tej klęski, i mimo oświaty na tylu punktach jaśniejącej, na tym właśnie punkcie panuje pewna ciasnota wyobrażeń. Większość nawykła uważać warjacją z fałszywego punktu widzenia, uważać ją za jakiś wstyd w rodzinie; — a nawet wykształceni ludzie wpadają w tę słabość, przedewszystkiem zaś rodzice chętniej przyznają, iż dziecko jest złe niż obłąkane.

Ludzie nieobeznani z medycyną nie mają wprawdzie wyobrażenia o usterkach w organizmie tkwiących i dlatego uważają warjacją jako ułomność moralną, niemal jako sprawę, za którą nieszczęśliwy chory sam po części odpowiada, — ztąd usiłowanie rodzin, aby członek ich upośledzony, wstyd przynoszący, był jak najdalej wywieziony, dla ukrycia o ile się tylko da najdłużej jakiego rodzaju jest cierpienie. I dzieje się, że ofiary takiego fałszywego wstydu kończą życie pomiędzy obcymi ludźmi, nie rozumiejącymi nawet mowy powierzonych im do pielęgnowania chorych. Ostatnie ich słowa, ostatnie ich jęki obijają się o uszy co ich nie rozumieją.

U nas szczególnie jest prawie powszechnym zwyczajem wywozić warjatów do Niemiec, Francji lub Belgji; rodzinom zależy na tem, aby swego chorego wywieźć jak najdalej, nie zważając, o ile przez to los tych nieszczęśliwych obłąkanych cięższym się staje. Zdarzyło się, że Polka nie posiadająca niemieckiego języka wywieziona została do pewnego zakładu nad Renem i tam, nie słysząc zupełnie swej mowy, zapomniała ją sama całkowicie. W skutek tego wpadła w rodzaj otrętwienia, wśród którego nie można już było odróżnić pogorszenia ani polepszenia jej stanu. Dopiero teraz gdy ją przywieziono do zakładu polskiego i powoli przypominać sobie zaczyna swoją mowę, zaczyna także obcować z ludźmi i budzi się jakoby do innego życia. Nie jest to niestety jedyny przykład.

Jakże można myśleć o wyleczeniu, gdy lekarz z pacjentem rozmówić się nie może? Mógłby kto odpowiedzieć na to, że każdy Polak mówi po francusku lub po niemiecku i że się w jednym z tych języków z nim rozmówić można. Jest to sąd bardzo przez lekarzy zaprzeczany. Twierdzą oni bowiem, że już w pierwszych chwilach obłąkania obniża się inteligencja chorego bardzo znacznie, a w dalszym ciągu choroby jest prawie niepodobnem, aby obłąkany wyraził w obcym języku to, o co lekarz najczęściej tylko wybiegami dopytać się musi. Sąd lekarza o istocie choroby wypływa z wniosków o mniejszym lub większym związku w myślach chorego i równie ważnem tu jest to co chory mówi, jak i to, w jaki sposób się wyraża; forma, czyli zewnętrzna strona wyrażania się, wystarcza często do objaśnienia wypadku, orjentuje lekarza i decyduje o sposobie kuracji. Jakież jest położenie lekarza, któremu mowa chorego nie jest znaną, a zatem ustrój wewnętrzny niedostępny. Jest tu brak klucza i niemożebność rozwiązania zagadki.

A na odwrót jakże często wpływa zbawiennie na umysł strwożony objaw współczucia, przychylne zetknięcie, cierpliwe wysłuchanie i wyrozumienie. Chory czuje uspokojenie już w tem, że może się wywnętrzyć ze swoich udręczeń rzeczywistych czy urojonych, że może przelać w inne serce to, czem jego własne przepełnione. Niemało wpływa także na chorego zmiana otoczenia; obcokrajowa służba wzbudza w nim zawsze rodzaj nieufności, kiedy z swoimi następuje w krótkim czasie porozumienie i ufność. Zmiana pożywienia bywa także wielką trudnością, — a tu przeważnie idzie o usunięcie wszelkich trudności.

Podczas gdy zagranicą powstają coraz to nowe zakłady dla obłąkanych, w miarę jak się choroby umysłowe szerzą, — u nas natomiast nie podnoszą się nawet te, które istnieją, chociaż nie jesteśmy szczęśliwiej obdzieleni i dostarczamy także poważny kontyngens umysłowo chorych. Mówimy tu o zakładach prywatnych, o zakłady bowiem rządowe starają się władze, — i nie mogłoby być inaczej: potrzeba jest piekąca. Nie powstają więc zakłady prywatne, przez lekarzy na własną rękę utrzymywane, a to z powodu, że lekarze znają skłonność naszą, zwłaszcza w wyższych warstwach społeczeństwa się objawiającą, wysyłania chorych jak najdalej z kraju.

Niedawno temu w podróży po Wielkopolsce zawadził piszący te słowa, o miejsce za mało znane niestety, miejsce, gdzie niezawodnie znajdują się zaspokojone wszystkie braki, o których mówiliśmy powyżej, gdzie obłąkany, jeżeli nie może być wyleczony, jest z pewnością traktowany tak, jak gdyby się znajdował wśród swoich, na łonie troskliwej rodzinnej opieki.

O dziesięć minut jazdy od stacji kolejowej Obornik, leżącej o godzinę od Poznania, znajduje się wieś Kowanówko (dawniej Chowanowko zwana), a w niej zakład dla cierpiących na choroby nerwowe i umysłowe. Zakład ten przyjmuje tylko chorych polskich, założony jest przez Polaka i odpowiada wszystkim wymaganiom, jakie pod względem leczenia i pielęgnowania postawionemi być mogą.

Przed laty przeszło trzydziestu, kupił tę wioskę dr. Zelazko, zbudował w niej zakład na trzydziestu chorych, a później rozszerzył go tak, że dziś czterdziestu pomieścić może. Nie wielkie gospodarstwo wiejskie otacza zakład, dostarczając mu wygód i dodając życia, ruchu i uroku. Około zakładu ciągnie się szeroko piękny park, gęsto drzewami szpilkowemi zasadzony, urozmaicony łąkami i oblany malowniczą rzeczką Wełną. Park ciągnie się aż do linji kolei żelaznej. Nie wiele pięknych stron ma księstwo Poznańskie, podróżny jest więc zaskoczony malowniczością doliny Wełny i romantycznością położenia Kowanówka, tej oazy dla biednych wydziedziczonych, wyrzuconych z domowego ogniska. Potrzeba było prawdziwie wyższego umysłu i głęboko ludzkiego serca, aby odczuć wielką niedolę rodzin zmuszonych do rozstania się z ukochanym pozbawionym władz umysłowych, — aby przygotować dla nieszczęsnego chorego i nieszczęśliwszego jeszcze otoczenia jego, ten przybytek gdzie się z niejakim spokojem zostawić może istotę nam drogą, żyjącą, a jednak umarłą moralnie. Gdyby obok spostrzeżeń zebranych na miejscu, piszący nie był słyszał od interesowanych osób wyrazów niewygasłej wdzięczności dla dr. Żelaski i dzisiejszego pomocnika jego i zięcia dr. Karczewskiego, nie byłby się nigdy odważył wystąpić z tem publicznem zaleceniem tego zakładu. Od dawna już obijały mi się o uszy od najwiarogodniejszych osób opowiadania o prawdziwie chrześciańskim poświęceniu zarządców zakładu w Kowanówku; dzisiaj sprawdziwszy na miejscu ten wyjątkowy wśród ogólnego zimna skład rzeczy, nie można pominąć go milczeniem bez wyrządzenia krzywdy tym co po za granicami kraju szukają ratunku dla obłąkanych.

Stosunek chorych z rodziną zarządzającego lekarza jest prawdziwem dobrodziejstwem, szczególnie dla tej tak licznej dzisiaj kategorji na wpół zdrowych maniaków. Nie są oni zamknięci, ani odosobnieni, przechadzają się wolno, wchodzą do mieszkania dyrektora, bawią się z jego dziećmi, rozmawiają z żoną. Dla niektórych upartszych w manjach, postawione to jest jako nagroda i przyjęte z upragnieniem, iż im jest wolno przyjść na podwieczorek do rodziny dyrektora. Opowiadają, że dr. Karczewski przychodził na poobiedną drzemkę do pokoju jednego z chorych, miewającego nawet niekiedy napady furji; ile razy doktor spał u niego, biedny warjat zachowywał się cichuteńko, niecierpliwił się tylko, gdy usłyszał, iż ktoś inny w domu hałasował. Trzeba doprawdy być psychiatrą z powołania, aby się do tego stopnia zżyć z obłąkanymi.

Prócz wygód materjalnych, polskiej kuchni, polskiej usługi, mają jeszcze chorzy polską bibliotekę dobrze zaopatrzoną do swego użytku, jednem słowem zakład w Kowanówku jest postawiony na takiej stopie, że mógłby co do wykwintności urządzenia i odpowiednich kuracji warunków, współzawodniczyć z najlepszymi zakładami w Niemczech i Francji.

Jak chorzy z rodziną dyrektora żyją, czytają, muzykują, tak też odbywają w tem samem towarzystwie wycieczki w okoliczne piękniejsze punkta i obszerne lasy, słowem powiedzieć można, że dr. Zelazko i dr. Karczewski, postanowili żyć dla chorych nie z chorych, jak się to niestety praktykuje niekiedy.

Niechże te słów kilka obudzą u nas przekonanie, że nie powinniśmy widzieć w naszych biednych cierpiących jedynie wstydu i klęski rodzin, i nie powinniśmy starać się ich jaknajrychlej usunąć, zacierając niemal ślad miejsca gdzie się znajdują; — przeciwnie powinniśmy uważać ich jako istoty cierpiące, bezbronne, na naszą opiekę i miłosierdzie zdane, a często bardzo, głębiej niż my czujące. Nie mamy przeto prawa pozbawiać ich rodzinnego otoczenia i do wielkiej ich niedoli dodawać nędzy wygnania z kraju.

A. D.

wnego kontraktu miała z Towarzystwem kontrakt prowizoryczny, do którego dotrzymania Towarzystwo potrzebowało rur gazowych. Owóż dzisiaj ów kontrakt prowizoryczny nie istnieje, sąd polubowny rozstrzygnąć ma teraz stanowczo sprawę usunięcia rur, a Towarzystwo żąda zawarcia nowego prowizorycznego kontraktu, aby znowu zdanie wydanie wyroku polubownego. Trzeba jednak z tem wszystkiem raz skończyć a gdy gmina poniosła w ostatnim czasie znaczną ofiarę, zapewniającą sobie oświetlenie w mieście, nie można przypuszczać, aby uczyniła to dla przyjęcia lichych propozycyj Towarzystwa gazowego, lecz w tym celu, aby sprawę oświetlenia stanowczo załatwić. Z tego też powodu wniósł referent imieniem komisji gazowej, aby Rada wniesione przez Towarzystwo gazowe propozycje odrzuciła.

Po przemówieniu referenta zapytał Prezydent Szlachtowski czy kto żąda głosu? Na to odezwało się... brawo! Powstał zaś tylko radca miejski prezes Izby handlowej pan Baranowski i w sposób dość niejasny mówił o interesach Towarzystwa co do *modus vivendi*, głównie zaś zwrócił się przeciw temu ustępowi wywodu sprawozdawczy, który bierze obywateli miasta w obronę przed wyzyskiwaniem przez Towarzystwo gazowe. Szanowny prezes Izby handlowej utrzymuje, że obywatele miasta są pełnoletni, nie potrzebują więc opieki gminy i nie powinni się sami dać wyzyskiwać... Zapewne tylko z uwagi na osobę, od której podobne zdanie wyszło, odpowiedział mowcy sprawozdawca, że Rada miejska nie może rozdzielać interesu gminy i miasta od interesu gminy, ale przeciwnie bronić go powinna, co statut wyraźnie nakazuje. Towarzystwo gazowe ma dotąd monopol; obywatele, konsumenci nie zdołają się mu obronić; jak się zresztą bronili, tego najlepszym dowodem, że w żadnem mieście w Europie konsumenci tyle nie płacą za gaz, co w Krakowie; Towarzystwo gazowe w ciągu 25 lat swego kontraktu z gminą odbiło już kilkakrotnie na konsumentach swój kapitał; pragnie ono *modus vivendi* z kieszenią konsumentów i zyskiem nieprawnym chce się podzielić z gminą, co nie tylko sprzeciwia się interesowi wspólnemu gminy i obywateli ale nadto jest propozycją demoralizującą i obrażającą.

Uwagi powyższe referenta przyjęła Rada z żywem zadowoleniem, czemu dał wyraz r. m. Chęciński, dziękując imieniem obywateli komisji gazowej za wyczerpujące sprawozdanie i uczynione wnioski.

Wnioski te przyjęte też zostały przez Radę prawie jednomyślnie, po załatwieniu ich uchwaliła jeszcze Rada parę wniosków sekcji ekonomicznej, dotyczących sprzedaży kilku kawałków gruntu z własności szpitalnej realności przy ulicy Dietla, tudzież kawałka gruntu ustąpić się mającego hr. Ołdze Krasińskiej przy placu zajętem pod nowy budynek pałacowy, przy ulicy Wolskiej.

Następnie odbyła Rada posiedzenie tajne.

Wiedeń dnia 4. lutego.

—/: *Pobyt p. Tiszy w Wiedniu* nie miał żadnego bezpośredniego celu politycznego, ale miał niemniej cel ważny. Węgrzy wiedzą nie od dzisiaj, ale z czasów przedugodowych jeszcze, że utrzymywanie ciągłego czucia ze sferami dworskiemi ma pierwszorzędną doniosłość. Niemniej ministrowie węgierscy utrzymują żywe stosunki ze wszystkimi ambasadorami państw obcych. Idzie to wszystko w linji tylko o stosunki towarzyskie, ale one dają sposobność do podnoszenia aureoli państwa węgierskiego. Noworoczne tego rodzaju formalności, to bezpośredni cel przyjazdu pana Tiszy.

Bal polski dzisiejszej nocy stał się wypadkiem sensacyjnym z wielu powodów: nowe dekoracje sali, niebywałej wartości karneciki dla dam, przybycie arcyks. Rudolfa, Karola Ludwika i Ludwika Wiktora, obecność wszystkich ministrów, obecność wielu posłów, przepełnienie sali doborową publicznością, nadzwyczaj ożywiona zabawa, jakiej Wiedeń na żadnym innym balu nie widział, wszystko to złożyło się na ewenement sezonu. Korzety z oryginałami akwareli T. Rybkowskiego, które hr. Wodzicki wręczył arcyksiężnom Stefanii i Marji Terezji, wywołały z ich strony żywe zadowolnienie i podziękowanie. Dochód jest podobno znaczny. Być może, że rozpatrywanie obrazków Rybkowskiego, przedstawiających w sposób nader wdzięczny sceny ludowe i typy z Galicji, przypomni arcyksięciu Rudolfowi, który okazuje się nader łaskawym dla Polaków, że Galicji dotąd nie zwiedził, a kraj ten pod względem widoków natury, polowań i odrębnych stosunków tyle nastręcza zajmujących przedmiotów. Przypuszczenie takie nie jest jeszcze wcale nadzieją, ale jako przypuszczenie jest godziwem i jest napawane echem gorących a tajonych pragnień Galicji.

Przygotowuje się tu wystawa cyklu akwareli Kossaka z historji rodziny Fredrów, a obok nich i innych obrazków, które będą wygranemi na loterji przytuliska polskiego.

Wiedeń 4. lutego.

(!) Strejk dziennikarski w parlamencie załatwiony. P. Smolka okazał taką uprzejmość i wyrozumiałość, że cała prasa wyraża mu wielkie uznanie. W każdym prawie parlamencie są inne zwyczaje pod względem znoszenia się dziennikarzy, jako pośredników ze strony wyborców, z posłami. W Anglji wiadomo, że prawo wyklucza dotąd dziennikarzy z Izby i zabrania ogłaszać sprawozdań. A jednak dzieje się zupełnie przeciwnie i nie może być inaczej. Bez jawności przez prasę nie ma parlamentu; że zaś znaczenie i wpływ prasy ma także swe złe strony, że zdarzają się nadużycia, to są już słabe strony, które są do każdej ludzkiej sprawy przywiązane. Obraza ze strony takiego warchoła jak Schönerer była *inexcusable*: pewne zarządzenia, lubo nie *propter hoc*, lecz *post hoc*, musiały być dla prasy przykre, zresztą szły za daleko. Obecnie pewna przestrzeń będzie portierami dla posłów wyłącznie oddzielona, zresztą wszyscy będą mogli akredytowani sprawozdawcy swobodnie z posłami się znosić.

W Izbie toczyły się dzisiaj dalsze obrady nad kongruą, nie dostarczając nowych momentów. Tylko mowa ministra wyznań Conrada określa dokładnie stanowisko rządu co do stopniowego koniecznego poprawienia położenia niższego duchowieństwa.

Nad ustawą socjalistyczną toczyły się w komisji żywe obrady, które już całą sprawę najzupełniej jasno postawiły. Opozycja oponuje i przytacza tuzin powodów bądź natury ogólnej, bądź prawniczej, bądź technicznej. Rechbauer, Sturm, Kopp, Plener, Wiesenburg i Weeber widzą w ustawie zagrożenie wszelkiej wolności i zupełną jej bezskuteczność. Wywody te zostały gruntownie obalone. Przepisy wyjątkowe dzisiaj tu istniejące oddały ogromne usługi pod względem obrony społeczeństwa przed zbrodniarza. Jeżeli te przepisy mają być zniesione, toż trzeba je czem innem zastąpić, czyli specjalną ustawą. To logiczne stanowisko określił hr. Taaffe. W zasadzie więc co do potrzeby ustawy, nie może być rozumnej opozycji. Natomiast pożądaną jest dyskusja, jaką ma być ta ustawa i czy przedłożony projekt jest doskonałym. W tej mierze znakomitym był wywód szefa sekcyjnego Kubina, który kulminuje w tem, że ustawa zwraca się przeciw faktom, przeciw zbrodniom i agitacjom wręcz szkodliwym, a nie przeciw teorjom, że nie ma mowy o krępowaniu wolności i swobód politycznych, ani nie ma możności nadużyć ze strony władz. Wywód ten zasługuje na to, żeby się go nasi rzekomi liberałowie na pamięć nauczyli *).

Że poseł Madejski zaznaczył, iż dla Galicji ustawa taka jest zbyteczną, to jest osobistem zapatrywaniem, z którego wcale nie wynika, żeby miał być robiony jakiś wyjątek dla Galicji, lub żeby Koło polskie miało być przeciwnem ustawie. Do subkomitetu wybrani z posłów polskich Madejski i Zatorski; wybór bardzo trafny. Lewica strejkuje, wygada się najpierw, a od pracy w komitetach usuwa się — jak zwykle.

Z obrad komisji budżetowej zasługują na podniesienie rezolucje, odnoszące się do czeskich szkół przemysłowych w Bernie i w Pradze, które niebawem będą aktywowane. Te dwa ogniska przemysłu potrzebują takich zakładów, i w takich warunkach, żeby krajowcy kształcić się mogli; więc szkoły te będą czeskie.

Jest to zgodne z zasadą autonomji i równouprawnienia, a leży zarazem w interesie państwa, gdyż czescy i morawscy robotnicy, majstrzy, werkführerzy itp. rozchodzą się po całej Austrji. Podobna szkoła w Krakowie, zamieniona niestety dla honoru w akademię, nie oddaje dotąd wcale tych usług, do których była powołaną i wymaga gruntownej reorganizacji. Koło polskie powinnoby się zająć tą sprawą, jak niemniej izba handlowa w Krakowie. Rezolucja względem zniżenia cen soli zapewne zostanie uwzględnioną, jak tylko równowaga budżetu przywróconą zostanie. Przez wzgląd na budżet nie powtarza też już teraz — tymczasowo — p. Hausner swojej rezolucji co do zniesienia liczbowej loterji. Co do regulacji waluty złożył p. Dunajewski oświadczenie, które nie pozwala się spodziewać rychłego podjęcia tej sprawy. Zawezwanie rządu węgierskiego do rokowania nie odniosło dotąd żadnego skutku.

Kijów 3. lutego.

Jakikolwiek sąd wyda historja o ostatnim ukazie, to dzisiaj nas nic nie obchodzi. Z umysłem spokojnym, bo już nawykłym do podobnych wstrząśnień, bierzemy kredę do ręki i obliczamy cośmy stracili w skutek jednego pociągnięcia piórem po papierze, na którym Kochanow i Drenteln. w pierwszej linji, a w drugiej — ministerjum całe — wypisali sposoby na zagładę naszej ziemskiej własności. Straty będą olbrzymie, przekraczające miarę wszystkiego, co o tem wyobrazić można. Nie setki, lecz tysiące rodzin pójdą z torbami, a nadto na szeroką skalę zapanuje nieprawość, bo przecież ten ostatni ukaz nietylko uprawnia Rosjan, nominalnych właścicieli wielu a wielu tutejszych majątków, lecz wprost nakazuje im zabrać to, czego nie kupili. Ta operacja, która rychło się zacznie na tak wielką skalę i obejmie obszar od Dniepru do Dźwiny— czyż nie wypaczy wśród samych Rosjan pojęcia o własności, tego pojęcia, będącego podstawą społeczeństwa każdego, tego pojęcia, które i tak mało wśród Rosjan jest wyrobione? — Nie racja stanu spłodziła ten ukaz, lecz ślepa do nas nienawiść tutejszych i nadnewskich szowinistów, ludzi na wątrobę chorych, którzy na widok karmazynowego płaszcza, dostają zawrotu głowy i pędzą na oślep, choćby w przepaść, niebacznie, że za sobą najpewniej pociągną i Rosję.

Słychać tu gdzieniegdzie, że ten ukaz — to tylko udoskonalony sposób do wyduszania łapówek. Że one będą, to więcej jak pewna. Znajdą się nierozsądni, którzy łapówkami niższym urzędnikom, zechcą się utrzymać przy ziemi własnej, potem zroszonej, i może się na jaki rok po terminie utrzymać zdołają. Ale koniec końców, będą musieli ustąpić jej nominalnym właścicielom, bo i prokuratora, pobierającego 12 tysięcy rubli pensji, przekupić lada czem niepodobna, i owi nominalni właściciele nie zrzekną się tak ponętnej gratyski, która *nota bene* ma wszystkie pozory słusznej wygranej w zapasach z żywiołem polskim, uznanym za straszliwego wroga potęgi rosyjskiej. Nominalny właściciel, zabierając rzecz nie należącą do niego, dopełni tylko aktu patrjotycznego — tem uczuciem zasłoni się przed wyrzutami sumienia, jeśli ich dozna. Po jego stronie stanie cała opinja publiczna, naturalnie ta, która odzywać się może, a o tę, co milczeć musi, pewnie taki nominalny właściciel troszczyć się nie będzie!

Więc strzedz się nam trzeba dróg, uznanych teraz w Rosji za nielegalne do zachowania przy sobie prawnej własności. — Z gorliwością zdwojoną trzeba się nam teraz jąć innej pracy, przemysłowej, kupieckiej — i za wzór sobie postawić żydów, którzy przecież żadnych praw do własności nie mieli i stali pod pręgierzem ogólnej choć niesprawiedliwej nienawiści, a w końcu zdobyli wszystko, co jest nieodłącznem od pojęcia o obywatelu. Tak, uczyć się nam trzeba od żydów, jak się w Rosji zdobywa znaczenie tak wielkie, że go zgruchotać nie może nawet Katkowowska i Suworynowska nienawiść, poza którą stoją nienawiści różnych biurokratów.

Specjalnie co do Ukrainy, nie rozumiem doprawdy jaką korzyść chcieli biurokraci przynieść Rosji przez wydanie tego ostatniego ukazu. Wszak dziś nie tajno już, że Ukraina jest Ukraina, że rwie ostatnie pozory narodowej z Wielkorosją wspólności, że chce być i będzie sama sobą. Ten prąd jest tak rwący, że nawet przyrządami tutejszej administracji wstrzymać go nie można.

Więc pocóż Rosja, gnębiąc nas, przez to samo wzmacnia swego silniejszego wroga? Stojąc na stanowisku rosyjskiego męża stanu, wypadałoby raczej wzmocnić cokolwiek tutejszy żywioł polski, a rzuciwszy między nas a Rusinów zarzewie niezgody, rządzić Ukrainą pod godłem *divide et impera*.

Wczoraj w Odesie nagle zmarł Walerjan Mazaraki, prezes Południowego Towarzystwa rolniczego i prezes rady nadzorczej Banku ziemiańskiego. Był to człowiek powszechnie szanowany, niezmiernie czynny i pożyteczny. To też wczoraj właśnie, ponieważ to był dzień jego imienin, złożono mu tyle dowodów życzliwości i tak owacjami podniesiono jego wrażliwą naturę, że nagle zasłabł i w kwadrans potem już nie żył. Pękło mu serce.

*) Podaliśmy go w numerze wtorkowym. (Przyp. Redakcji).

MAŁY FEJLETON.

Historyjki kulinarne.

III.

Z początkiem XVI wieku jadano we Francji (nawet na królewskim dworze) obiad o godzinie 10-ej z rana, wieczerzę zaś o 4-ej po południu, poczem król udawał się zwykle na łowy. Później obiadowano o godzinie 11-ej przed południem, a wieczerzę podawano o 6-ej wieczorem. Zwyczaj ten przestrzegany był szczególniej w zakładach publicznych. Stary wierszyk francuski powiada!

Lever à six, diner à dix,
Souper à six, coucher à dix,
Fait vivre l'homme dix foix dix.

Cesarz Karol V jadał o godzinie 11 przed południem i o 7-ej wieczorem; jego dwór udawał się na spoczynek w lecie o godzinie 10-ej, w zimie o 11-ej, lud zaś bez względu na porę roku kładł się spać o godzinie 8-ej wieczorem; ale też wstawano o godzinie 4-ej z rana! Lud śniadał o godzinie 6-ej, zasiadał do obiadu o 10-ej, jadł podwieczorek o 3, a wieczerzę o 5.

W Szwajcarji wstawano także bardzo wcześnie, czego najlepszym dowodem ta okoliczność, że posiedzenia związkowej Rady rozpoczynały się już o godzinie 6-ej z rana.

Mieszkańcy Berlina otrzymali dopiero w r. 1581 pozwolenie, aby przynajmniej do wieczerzy weselnych wolno było zasiadać o godzinę później, niż do zwykłych. Jednakże zebrania towarzyskie i tańce nie mogły trwać dłużej, jak do godziny 9-ej wieczorem. Nauka w szkole odbywała się wtedy od 6 do 8-ej z rana i od 12 do 2-ej w południe.

W wieku XVII posuwa się już godzina obiadowa trochę wyżej. Tak np. Ludwik XIV jadał obiad o 12, a jego damy nadworne o 1-ej.

Na dworach królewskich, książęcych i szlacheckich dawano trąbami znak do obiadu. Zwało się to *corner l'eau*, gdyż przed jedzeniem umywano sobie ręce we wonnej wodzie, na dworze w wodzie różanej. W ogóle lubowano się w perfumerjach; wyrabiane one były głównie z piżma, szafranu i ambry, dopiero później z aloesu, rozmarynu, drjakwi, lewandy i t. p. Poczytanoby wtedy za ubliżenie dla domu, gdyby kto przyszedł z wizytą, nie wyperfumowawszy wprzód należycie sukni i rękawiczek.

Przy ucztach siadano na ławach *(banc)*, stąd też nazwa bankietu. Stołki wprowadzone zostały dopiero przez Henryka III.

Na dworach królewskich były stoły niekiedy całe srebrne lub złocone; wszędzie indziej, nawet w domach najwyższej szlachty — drewniane. Zakrywano je wielkim, podwójnie złożonym obrusem, który zwisał aż do ziemi i spełniał także służbę serwet. Co do tych ostatnich, są one wynalazkiem tkaczów z Reims i były z początku taką rzadkością, że Karol VIII. otrzymał w dzień swej koronacji jako podarunek od miasta Reims, tuzin serwet. Później istniały w zamożnych domach dwa rodzaje serwet; na wierzchu kładziono drogocenne serwety z aksamitu lub jedwabiu, czasem nawet złotem i klejnotami zdobne, pod spodem zaś płócienne, przeznaczone do właściwego użytku.

Widelców długo nieznano; po raz pierwszy pojawiają się one na stołach XIV. wieku. Nóż zwał się wtedy „mnichem", widelec zaś „mniszką", pierwszy bowiem dostawał się mężowi, a drugi jego żonie. Przy stole siedziano zawsze parami; sąsiedni biesiadnicy jedli z jednego talerza, pili z jednego kubka i posługiwali się tylko jednem nakryciem. Francuski ten zwyczaj nie rozkrzewił się jednak w Niemczech; tam były osobne jadalnie dla mężczyzn, osobne też dla kobiet.

Do XI. wieku nie używano ani szkła, ani porcelany. Uboga ludność i stan średni miał naczynia drewniane lub cynowe, bogatsi zastawiali stół majoliką i fajansem, szlachta — srebrem lub złotem. Te kosztowne nakrycia służyły więcej do olśnienia oczu jak do praktycznego użytku; podawano je tylko przy wielkich uroczystościach, zwykle zaś stały na szafie, które w wieku XV. zwano bufetem, od XVI. zaś wieku kredensem.

Jeszcze w tych czasach nie zrzeka się państwo swego wpływu na zarząd domowy rodzin. Źródła dziejowe zachowały nam mnóstwo przepisów o ilości dań, o kosztach biesiad, o kroju i długości sukień, jakoteż o grzywnach, które nakładano na zbytki.

Filip Piękny zakazał pod karą sześciu tysięcy liwrów używania naczyń srebrnych i złotych. Według jego przepisów wolno było przy zwykłym obiedzie podawać tylko jednę polewkę i to na jednej misie. Natomiast w święta mógł każdy oprócz polewki zwykłej sporządzić jeszcze mleczną, w skutek czego pozwolono wtedy używać także dwu misek. Ludwik XIII. postanowił aby koszta biesiady spożytej po za domem nie przewyższały jednego talara od głowy, — rozporządzenie zaś wydane w Bazylei roku 1556 orzeka, iż obiad mięsny nie śmie kosztować więcej, jak 3 srebrniki od osoby, rybny zaś najwięcej 2 srebrniki. Wedle ustawy odowiązującej w wieku XVI. w Wenecji i Ferrarze nie wolno było kobietom sprawiać sobie sukni droższej nad 15 dukatów, ani klejnotów, których cena przenosiłaby czterykroć tej sumy. Noszenie jedwabiu, pereł, złota lub srebra było wieśniaczkom stanowczo wzbronione...

Toasty mają za sobą bardzo dawną przeszłość. Starożytni pili na cześć bożków, których posążki musiały się znajdować przy każdej biesiadzie. Zwyczaj ten *mutatis mutandis* istniał także w wiekach średnich. Francuzi pili n. p. na cześć świętych i dopiero koncilium nantejskie zakazało tych „pobożnych" aktów, upatrując w nich profanacją. Kiedy więc do świętych pić było wzbronionem, zaczęto wznosić kielichy w ręce lub na zdrowie krewnych i przyjaciół, jakoż rozpowszechniało to się tem łatwiej, że pod pretekstem życzliwości dla gospodarza można było przedłużać biesiady.

Wszystkie trunki pito do XI. wieku tylko w stanie gorącym. Ubodzy rzucali dokoła puharu żarzące węgle, bogaci zaś rozgrzewali je rozpalonem — złotem! Do trunku dawano zwykle grzanki i stąd właśnie pochodzi nazwa toast, oznaczająca pierwotnie chleb przysmażony. Ten, do kogo pito, wychylał ze wspólnego kielicha ostatnie krople i jadł ostatnie grzanki.

Kiedy Anna Boleyn (współcześni nazywają ją najpiękniejszą z kobiet Anglji) udała się raz do kąpieli, napełnili młodzi dostojnicy dworscy kielichy swe wodą z jej wanny. Jeden tylko Henryk VIII. nie napełnił swego puhara. „Ja sobie rezerwuję toast" — rzekł on z galanterją.

Niemcy już w czasach Tacyta nie zwykli byli „wylewać za kołnierz", w równej zaś mierze słynęli z tej zalety Anglicy i Francuzi. To też ustawodawstwo chwytało się dla położenia tamy opilstwu bardzo surowych środków. W Anglji musiał ten, któremu udowodniono nałogowe pijaństwo, toczyć przez miasto beczkę, a Franciszek I. francuski posunął się w swej surowości do tego stopnia, że kazał palić żywcem każdego, kogo trzykrotnie schwytano pijanym.

Ale bo też umiano dawniej pić. Zadziwiającą zaś jest ta okoliczność, że obie płci prześcigały się w usługach Bachusa. Dwór Ernesta Pobożnego, księcia Sachsen-Gotha, słynął z umiarkowania, mimo to jednak znajdujemy w jego regulaminie pod §. 4 następujące słowa:

„Przy śniadaniu i wieczerzy ma się naszej małżonce podać tyle wina i piwa, ile zażąda. Jednakże panie nadworne i respektowe dostaną z rana tylko 4, wieczorem tylko 3 masy piwa. Oprócz tego ma dostawać nasza ochmistrzyni i dwie jej przydane dziewki od Wielkiejnocy aż do św. Michała o godzinie dziewiątej z rana po jednej masie piwa i tyleż o godzinie czwartej po południu."

Cały wiek XVI. i XVII. wykazuje „biboszów" zarówno między mężczyznami, jak kobietami; klasztorna ksieni hrabina Anna Stolberg potrzebowała dla siebie samej rocznie trzy beczki wina, a saska księżna Amalja, żona Wilhelma Orańskiego, umarła w skutek obłędu opilczego.

W wieku XII. i XIII. wprowadziło rycerstwo przy biesiadach niezwykły przepych; tak n. p. misy podawali do stołu pachołkowie konni w pełnej zbroi. Później zwyczaj ten ustał, natomiast jednak zastosowano przedziwne maszynerje, jak gdyby z krainy baśni zapożyczone. Malatury na plafonie sali jadalnej przedstawiały zwykle niebo. Na dany znak rozwierał się sufit i oto pośród opadających chmur i obłoków zjawiały się na stole potrawy. Te same chmury zabierały ze sobą napowrót naczynia opróżnione. Podczas deseru zaczynała się burza, kropił lekki deszczyk... z perfum, a na stole wyrastał nagle pagórek z najprzedniejszych ciast. Czasami działy się jeszcze większe dziwa. Tak np. przy zaślubinach Marji Medycejskiej we Florencji występował z pod posadzki stół nakryty, a skoro spożyto co na nim było, rozdzielał się na dwie części, z których każda innemi uciekała drzwiami, poczem nowy stół przynosił drugie nakrycie.

Królowie mieli zawsze osobny personal służebny dla swego stołu i kuchni; do czternastego wieku był on dość nieliczny, później jednak wzrósł do okazałych zastępów.

Na deser podawano na królewskich stołach t. z. *dragoires* t. j. złote lub pozłacane puszki, w których znajdywały się najprzedniejsze korzenie i konfekty. Młodzież przynosiła ze sobą zwykle prócz tego bonbonierki, często bardzo kosztowne i wręczała je po obiedzie damom. Delikatne korzenie cukry i kandyzaty weszły od XVI w. w modę; obdarzało się niemi nietylko przyjaciół w dniu Nowego roku, imienin, lub wesela, ale także osoby, które bezpłatnie wyświadczyły jakąś uprzejmość.

Podarunki takie otrzymywali także sędziowie od swych klientów, ale zwyczaj ten zniósł już Ludwik IX. Filip Piękny wydał w tej sprawie ponowny zakaz, w skutek którego nie śmieli sędziowie przyjmować w ciągu dnia więcej podarunków, anieżeli sami byliby w stanie spożyć. Później składano je *in reluto* w pieniądzach i to właśnie dało powód do umieszczenia na drzwiach dawnych parlamentów sądowych formułki: *Non deliberatur donec solvantur species.*

KRONIKA.

(f) **Z życia towarzyskiego.** Wczoraj za inicjatywą hr. Alfredowej Potockiej odbył się pierwszy w tym roku piknik, w którym wzięło udział kilkadziesiąt osób. Kierownicy tańców zmieniali się jak w kalejdoskopie, co nie mało przyczyniło się do urozmaicenia ochoczej zabawy. Pierwszy piknik udał się wybornie, czego najlepszym dowodem, że już wczoraj domagano się w najbliższej przyszłości drugiego.

Mianowanie. Wydział krajowy zamianował b. profesora szkoły rolniczej w Dublanach a obecnie rządcę dóbr, p. Romana Bastgena, dyrektorem krajowej niższej szkoły rolniczej w Horodence; zaś p. Fr. Cisłę nauczycielem fachowym w tej szkole.

Pogrzeb Jana Krechowieckiego odbył się wczoraj po południu. Pomiędzy uczestnikami żałobnego obchodu, którzy pośpieszyli oddać ostatnią posługę zacnemu obywatelowi, widzieliśmy hr. Alfredową Potocką, pana Namiestnika, prezydenta Loebla, Walerjana Podlewskiego, hr. Golejewskiego, Sawczyńskiego, Terleckiego, kilku dawnych kolegów zmarłego, całą redakcją *Gazety Lwowskiej*, oraz liczną publiczność złożoną z przyjaciół i znajomych sympatycznego redaktora dziennika urzędowego.

Legaty śp. Barczewskiego. Z olbrzymiego zapisu, jaki pozostawił śp. Barczewski przypada na różne dobroczynne legata suma 440.000 złr. z czego dla uniwersytetu lwowskiego przeznaczył zmarły dobroczyńca 100.000 złr. Z powodu różnych, a najczęściej mylnych wersyj. co do sposobu użycia i przeznaczenia tej sumy oświadczył wczoraj na posiedzeniu Rady miejskiej referent tej sprawy dr. Roszkowski, iż kwota powyższa przeznaczona jest na stypendja dla ubogich uczniów uniwersytetu, lub też obróconą być może na wybudowanie internatu akademickiego, co zależeć będzie od uwzględnienia egzekutorów testamentu.

Sprawy miejskie. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej, które się odbyło pod przewodnictwem prezydenta p. Dąbrowskiego załatwiono cały porządek dzienny, składający się z kilku drobnych spraw administracyjnych. I tak: Bez dyskusji zezwoliła Rada na pozostawienie kramików w sieniach obszerniejszych, odmówiła zezwolenia Katarzynie Pollakowej na urządzenie publicznej licytacji sprowadzonych z Wiednia oleodruków, wybrała komisję, któraby zbadała warunki dobrego oświetlenia odległych ulic naftą, uchwaliła dalej w zasadzie nabycie praw do młynówki Pełtwi, w celu zasklepienia jej, obostrzyła instrukcję lasową co do wolnego wypasu bydła przez leśniczych i w końcu przyjęła na siebie obowiązek egzekutora testamentu śp. Barczewskiego, który między innemi legatami zapisał 10.000 złr. na rzecz muzeum przemysłowego. Delegatem swoim w tej sprawie wybrała Rada dr. Marcelego Madejskiego. O godzinie 1/2 do 9 zarządził przewodniczący posiedzenie tajne.

Honorowe obywatelstwo uchwaliła jednogłośnie rada gminna miasta Żółkwi nadać p. Geringerowi, staroście miejscowemu. Osobna deputacja wręczyła odnośny dyplom p. staroście.

Z rady powiatowej w Mościskach. Uzupełniający wybór jednego członka rady powiatowej z grupy gmin miejskich rozpisany został na dzień 4. marca r. b. Wybór ten odbędzie się w mieście powiatowem.

Dyrekcja Tow. Przyj. Sztuk Pięknych zawiadamia członków, iż część nakładu premji za r. 1884. p. t. „Napad wilków" już do Lwowa nadeszła. Członkowie mogą zatem egzemplarze swoje odbierać w kancelarji Towarzystwa.

Koło literackie odędzie dzisiaj wieczorem zwykłe zebranie towarzyskie z programem literacko-artystycznym. Wydział Koła zawiadamia również że bal kostjumowy odbędzie się nieodwołalnie w oznaczonym terminie. Zaproszenia na bal w skutek pomyłki niedoręczone, można otrzymać w biurze Koła literackiego za zgłoszeniem się ustnem lub pisemnem.

Wykład habilitacyjny miał wczoraj w sali uniwersytetu lwowskiego dr. Piotr Stebelski, jako kandydat na docenturę prawa karnego. Wobec licznego audytorjum, złożonego z akademików i profesorów uniwersytetu, wypowiedział kandydat rzecz naukowo opracowaną, o „obronie koniecznej". Prelekcję zakończyły żywe oklaski i gratulacje ze strony profesorów.

Ulica Żulińskiego. Na wczorajszem posiedzeniu reprezentacji miejskiej uchwalono nadać ulicy Glinianskiej, przy której mieszkał i zmarł śp. Żuliński, nazwę jego imienia. Radca Heppe postawił wniosek, aby ulicę Glinianską nazwać ulicą Żulińskich, przez wzgląd na zasługi całej rodziny. Prezydent atoli wytłumaczył radnemu, że wniosek ten mógłby wywołać niepożądaną dla wnioskodawców dyskusję, w skutek czego radny Heppe odstąpił od swego wniosku.

Zdaniem naszem na niebezpieczną drogę wchodzi miasto. Takie przeinaczanie nazwy ulic dla zadość uczynienia chwilowym prądom i gustom szkodzi mocno historji grodu, a nikomu nie przynosi żadnego pożytku.

Zaproszenie. Wydział resursy urzędniczej ma zaszczyt zawiadomić za naszem pośrednictwem wszystkich członków, że uroczyste otwarcie resursy połączone z zabawą i tańcami, nastąpi we wtorek dnia 10. b. m. w lokalu resursy, znajdującym się w kamienicy p. Brykczyńskiego, obok gmachu sejmowego, przy ulicy Kościuszki l. 7, i prosi uprzejmie o liczny udział członków wraz z rodzinami. — Osobne zaproszenia nie będą rozsyłane. Strój wieczorkowy. Toalety balowe bezwarunkowo są wykluczone. Początek o godzinie 7. wieczorem.

Dla nieczłonków lista otwarta. Zapisywać się można codziennie w lokalu resursy między 6. a 8. godziną wieczorem.

Z powodu słabości p. Aszpergerowej nie będzie dzisiaj przedstawioną nowa komedja p. Abrahamowicza i Ruszkowskiego p. t. „Mąż z grzeczności". Przedstawienie jej, a zarazem benefis p. Zboińskiego odłożono na poniedziałek. Na dzisiaj zapowiedziano: „Naszych najserdeczniejszych".

Ostatni występ p. Modrzejewskiej w Warszawie naznaczony został na nadchodzący poniedziałek. Znakomita artystka wystąpi w tym dniu na dochód Schronienia dla nauczycielek w komedji Paillerona p. t. *Iskierka*, razem z panią Romaną Popiel-Święcką i z p. Wł. Szymanowskim.

Z teatru. Podniesiona przez nas sprawa dymisyj, rozdanych z niepraktykowaną hojnością członkom teatru lwowskiego, odniosła ten przynajmniej skutek, iż niektóre z nich cofnęło przedsiębiorstwo teatru, mianowicie wykreśliło p. Galasiewicza z listy proskrybowanych.

Co do operetki, możemy z wszelką stanowczością donieść, iż ta dziś już jest prawie rozbitą. Najsamprzód p. Alma, który w każdej operetce posiada główną rolę, wyjeżdża dziś lub jutro ze Lwowa i w przyszłym tygodniu rozpoczyna występy gościnne na warszawskiej scenie. Ubytek więc tego jednego członka, którego przedsiębiorstwo ze szkodą własnego interesu nie umiało ocenić, uniemożliwia już wystawienie którejkolwiek operetki.

Nie zaradzi zaś złemu sprowadzenie nowego śpiewaka, gdyż większa część członków operetki porzuci niebawem scenę lwowską. Wielu bowiem, jak się dowiadujemy, otrzymało już zadatki od warszawskiego przedsiębiorcy teatrów prowincjonalnych. Wątpimy zaś bardzo, aby przedsiębiorca lwowskiego teatru zdołał zorganizować nowe towarzystwo, któreby odpowiedziało wymaganiom naszej publiczności.

Z Towarzystwa „Rodzina." Stanisławowski oddział wymienionego Towarzystwa odbył d. 31 stycznia walne zgromadzenie, na którem ustępujący wydział zdał sprawę z czynności za cały czas istnienia oddziału, tj. od sierpnia 1883 do stycznia 1885. Ze sprawozdania tego wyjmujemy następujące daty: Oddział liczy członków 114, do których należą Rada powiatowa i Rada miejska. Ogólny dochód wynosił 1450 złr. Z tego odesłano do centralnego wydziału we Lwowie 1191 złr. 78 ct. Na jednorazowe zapomogi dla członków rozdano 62 zł., resztę 195 złr. pozostawiono jako fundusz zapomogowy oddziału.

Oddział stanisławowski zaprowadził nadto kasę pożyczkową, z której udziela swoim członkom pożyczek. Dotychczas udzielono pożyczek w kwocie 473 złr.

Do nowego wydziału weszli: jako prezes p. Teofil Gosławski, zastępca jego p. Józef Czechowicz, jako sekretarz p. Władysław Aksentowicz.

Zapiski policyjne. Skradziono: Wczoraj wieczór z zamkniętego strychu pod l. 7, ulica Strzelecka kilkanaście sztuk bielizny wr. 20 złr. praczce Anieli D. — p. H. W. sr. zegarek, kryty ankier z czarnym jedwabnym sznureczkiem wr. 12 złr. z garderoby w łaźni przy ul. Żółkiewskiej.

Zgubiono wojskowy paszport, wydany w roku 1884. dla Mikołaja Zalewskiego; kartkę zastawniczą banku ruskiego na żelazko do prasowania, dnia 4. b. m. za 1 zł. zastawione.

Znaleziono książkę robotniczą czeladn. kowals. Jana Pokory; dwa arkusze wypłaty pensji wdowy p. Wilhelminy Heintsch.

Zakwestjonowano dwa okrągłe noże od sieczkarni, zapewne z kradzieży pochodzące.

(=) **Kraków** d. 5. lutego. (Koresp. *Przeglądu*). Uroczyste otwarcie wystawy projektów, nadesłanych na pomnik Mickiewicza, odbędzie się w sobotę o godzinie 12 w południe w sali Sukiennic, zwanej Langierówką.

— Wczorajszy bal na korzyść Towarzystwa opieki weteranów z 1831 r. wypadł świetnie i przyniósł niezawodnie znaczny fundusz na zasilenie potrzebujących pomocy resztek weteranów z 1831 r. Bal rozpoczął się polonezem, w którym w pierwszej parze szedł JE. Paweł Popiel, b. żołnierz z r. 1831 z ks. Cecylią Lubomirską, w drugiej parze prezes akademji Majer z hr. Sierakowską, w następnej parze prezydent miasta dr. Szlachtowski z panią Milieską, w dalszej ks. Eustachy Sanguszko z hr. Janową Tarnowską. Na balu pomiędzy innymi był mistrz Matejko ze swoją córką, która po raz pierwszy ukazała się na balu, a z którą wirowe tańce rozpoczął ks. Eustachy Sanguszko. Zabawa pod dzielnem kie-

równietwem p. Adama Tarnowskiego przeciągnęła się do godziny 5 rano.

— Piotr Paszkowski emerytowany prof. gimnazjum św. Anny, ojciec znanego dr. Stanisława Paszkowskiego, umarł wczoraj w naszem mieście przeżywszy lat 83.

ROZMAITOŚCI.

— **Indjanie w północnej Ameryce.** Z wykazów „amerykańskiego biura statystycznego" dowiadujemy się, iż ogólna liczba Indjan w Stanach Zjednoczonych wynosiła przed trzema laty 376 tysięcy. Z liczby tej przypada na obywateli 67.000, na sześć pokoleń Irokezów 7.000, na pięć po części cywilizowanych pokoleń na terytorjum indjańskim 58.000, na pokolenia koczujące 15.000 itd. 47.000 Indjan otrzymuje od rządu lużne wsparcie na utrzymanie. Uprawiany przez Indjan obszar ziemi wzrósł w r. 1881 do 205.000 morgów. Wychowaniem i kształceniem dzieci indjańskich z sześciu pokoleń Irokezów zajmuje się rząd Stanów Zjednoczonych, reszta pozostaje pod wpływem i opieką misjonarzy i towarzystw religijno-filantropijnych.

— **Straszna katastrofa** wydarzyła się temi czasy w mieście Kiang-Hung nad rzeką Makhang w Indo-Chinach. Miejscowa ludność obchodziła uroczystość, z powodu której od rana już tłumy ludzi napływały do świątyni dziewięciu enit, wznoszącej się na słupach nad rzeką, dla złożenia ofiar stojącemu tam posągowi Buddy. W chwili gdy ośmiu kapłanów z arcykapłanem na czele stanęło przed posągiem, podłoga świątyni zachwiała się, a w chwilę później cały budynek razem ze znajdującymi się w nim ludźmi runął w wodę. Ciorzy tylko osoby, które stały zewnątrz na moście łączącym świątynię z lądem, ocalały. W nurtach rzeki znalazło śmierć 110 osób, w tej liczbie 9 kapłanów. Straszny ten wypadek nastąpił w skutek tego, że słupy podtrzymujące świątynię były zbutwiałe.

— **Przyjemna nowina**, pisze *Kurjer codzienny*, słyszeliśmy bowiem, że hrabina Branicka pragnie skompletować swój zbiór akwareli, zamierza znaczną ich liczbę zamówić u warszawskich artystów. Spodziewać się należy — dodaje wymienione pismo — że panowie artyści tutejsi postarają się o to, aby ich prace nie trafiły na postawieniu ich obok akwareli Hermadeza, i innych przez hr. Branicką z Paryża sprowadzonych.

— **Optymista.** „Nic mi teraz do szczęścia nie brakuje, tylko trzech groszy na igłę i nici do zaszycia kieszeni, którą mi zgubił pieniądzy, które wygram na loterji na bilet, który mam kupić jak znajdę kiedy na ulicy parę guldenów."

— **Z literatury.** Edmund Chojecki po długiem milczeniu obdarzy nas nową pracą w języku polskim. Będzie to powieść p. t. „Życie i sen", której druk w krótce rozpocznie się w *Tygodniku ilustrowanym*. Nie potrzebujemy czytelnikom przypominać o pisarzu, który pod pseudonimem Charles Edmond zdobył sobie zaszczytne imię w literaturze francuskiej, a jest obecnie głównym bibliotekarzem senatu francuskiego.

— **Polacy w Australji.** Liczba Polaków, przemieszkujących w Australji, a rozproszonych po całem jej terytorjum, wynosi ogółem około sześciu tysięcy głów.

Pochodzą oni przeważnie z Galicji, w części także z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, z Prus Zachodnich, oraz ze Szląska. Dotąd nie tworzyli oni żadnego związku, obecnie zaś zaczynają zawiązywać samodzielne gminy. W południowej Australji w okolicy obecnej Polacy posiadają już trzy takie gminy, mianowicie: Sevenhill, Penwortham i Hill-River, w których pobudowano kościoły i urządzono parafję. O. Jezuita Rogalski, pochodzący z Galicji od lat ośmnastu znajduje się tam i pełni obowiązki kapłańskie. Prócz niego jest tam jeszcze ośmnastu jezuitów austrjackich, a w tej liczbie czterech Polaków. Utrzymuje się tam i seminarjum.

Ogół Polaków należy do klasy mało inteligentnej; w Adelajdzie tylko przemieszkuje kilka polskich rodzin, posiadających wyższe wykształcenie, a mianowicie: Dr. Steinbole z Poznania, inżynier Kwaśniewski z Galicji i inni.

Prócz wyżej wymienionych miejscowości, Polacy znajdują się jeszcze w Vongula, w Wancelot i Jamerstown, nie tworzą jednak już gmin samodzielnych; i choć nauczyli się po angielsku, nie zapomnieli jednak ojczystego języka i kształcą dzieci w rodzinnej mowie.

— **Konkurs dramatyczny** im. Wojciecha Bogusławskiego. *Gazeta Polska* ogłasza co następuje:

Koło miłośników sztuki krajowej złożyło fundusz na konkurs dramatyczny, i rozwinięcie tej myśli powierzyło redakcji *Gazety Polskiej*, która po porozumieniu się z zaproszonem przez siebie gronem, postanowiła: spożytkować te ofiary na uczczenie pamięci i zasług założyciela sceny polskiej, a zarazem autora i artysty Wojciecha Bogusławskiego, którego stuletnia rocznica rozpoczęcia kierowniczej działalności na scenie warszawskiej niedawno upłynęła.

W tym celu uchwalono zwołać komitet, złożony z literatów, artystów i lubowników sceny, w którego skład wchodzą: Bogusławski Władysław, Brzeziński Jan, Henkiel Dyonizy, Kaszewski Kazimierz, Kenig Józef, Kretkowski Włodzimierz, Królikowski Jan, Lee Edward, Szymanowski Wacław.

Komitet ten, do którego powołani zostali przedstawiciele literatury, prasy, sztuki dramatycznej oraz publiczności, zachowuje sobie możność przybrania nowych członków: wyłączono autorów dramatycznych, dla zapewnienia konkursowi jak największej liczby współubiegających się o nagrody.

Komitet przeznacza dwie nagrody: za utwór uznany za najlepszy rubli 1000, i za drugi z kolei rubli 500. Nagrody przyznane będą utworom dramatycznym wszelkiego rodzaju, napisanym bądź wierszem, bądź prozą, które, obok wartości literackiej, posiadały wszystkie konieczne warunki, odpowiadające wszelkim wymaganiom sceny, i wypełniać całe przedstawienie. Sztuka pozyskująca pierwszą nagrodę, będzie drukowaną z funduszów konkursu, z dołączeniem życiorysu Wojciecha Bogusławskiego, i oddaną na korzyść autora, niezależnie od pozyskanej nagrody.

W razie, gdyby żaden utwór nie odpowiadał wymienionym warunkom i nie mógł być nagrodzonym, konkurs odroczy się do nowego terminu.

Sztuki drukowane, znane ze sceny, oddane teatrom do grania lub nazwiskiem autora podpisane, do konkursu przyjęte nie będą.

Wszelkie prawa własności literackiej, a zatem i możność przedstawienia na jakiejbądź scenie sztuki nagrodzonej, pozostają przy autorze.

Utwory nadsyłane być mogą do d. 31 grudnia r. 1885, pod adresem redakcji *Gazety Polskiej* w Warszawie, z zastrzeżeniem, aby każdy oznaczony był dewizą, powtórzoną na kopercie zapieczętowanej, zawierającej nazwisko autora.

Sztuki nienagrodzone zwrócone zostaną autorom.

Część ekonomiczna.

Długi Galicji. Wobec tego, że ustawy sejmowe o zaciągnięciu pożyczki w kwocie 200.000 zł. celem wsparcia dotkniętych powodzią w roku 1884 i 120.000 zł. na budowę koszar, otrzymały już sankcję cesarską i że nowe przedłożenie rządowe o regulacji rzek galicyjskich, nakłada na kraj nasz nowy dług w wysokości 5,280.000 zł., interesującą zapewne będzie rzeczą dać obraz wszystkich długów, ciążących dotąd na kraju.

Galicja miała z końcem roku 1884 następujące długi: Reszta obligacyj z 1883 roku 624.000 zł., obligacje z r. 1883 i 1884 razem 4,784.000 zł., dług w banku dla krajów koronnych 516.000 zł., mniejsze wydatki na budowę kilku pomniejszych zakładów krajowych wynosiły z końcem r. 1884 6,024.000 zł. — razem więc 11,948.000 złr. Odciągnąwszy obligacje z r. 1883, dla których w kasie krajowej istnieje odpowiedni fundusz amortyzacyjny z wielkie pożyczki konwersyjnej z r. 1883, otrzymamy całość długów Galicji w sumie około 11 miljonów. Jeżeli jednak chodzi o dokładny wykaz długów, to trzeba do liczb powyższych dodać długi ciążące z powodu różnych gwarancyj, a mianowicie: 300 tysięcy zł. przez kraj zagwarantowanego wsparcia dla dotkniętych powodzią w r. 1884, dalej pięć milionów obligacyj komunalnych przez kraj zagwarantowanej pierwszej emisji, a wkońcu nieoznaczoną sumę przez kraj zagwarantowanych listów zastawnych banku krajowego.

Gazeta urzędowa ogłasza.

Konkursa na posadę inspektora podatkowego, t. do 20. b. m.; na posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy sądzie w Radomyślu, t. do końca b. m.

Poszukuje sąd tarnowski Michała Dawczyńskiego i Franciszki Wagnerowej, kur. dr. Gałecki; Felicji Henochowej, kur. dr. Mieczysław Brzeski; sąd lwowski Andrzeja Sochackiego i Chaima Izaaka Grosshanda, kur. dr. Skałkowski; sąd tarnowski Teofili Stojowskiej. kur. dr. Malawski; sąd powiatowy w Myślenicach Eugenjusza Gotmana, kur. dr. Adelmann.

Licytacje egzekucyjne w sądzie tarnopolskim 13. marca i 10. kwietnia realności l. 678/6 w Tarnopolu, c. w. 15.000 zł.; w sądzie brodzkim 4. lutego i 4. marca realności l. 587, 605 i 606 w Brodach, c. w. 24.000 zł.; w sądzie krajowym lwowskim 26. lutego i 26. marca dóbr Brusno stare, c. w. 48.758 zł.: w sądzie krajowym krakowskim 3. marca i 7. kwietnia dóbr Mierzyń i Kwapińska, c. w. 19.044 zł.; w dniach 26. lutego, 24. marca i 22. kwietnia dóbr Gorzków i Czarnocin, c. w. 12.933 zł.; w sądzie tarnowskim 13. lutego, 20. marca i 24. kwietnia dóbr Zawadka scheda I., c. w. 25.000 zł.; w dniach 23. lutego i 18. maja dóbr Wola wadowska, Kadzielna, Bory i Smyków, c. w. 77.500 zł.

Upadłości sąd krajowy we Lwowie towarzystwa krawców „Postęp", t. z. do 1. marca; sąd w Kołomyi firmy Emila Korn, dzierżawcy propinacji miasta Rzeszowa, t. z. do 23. marca; sąd w Tarnowie firmy Jerzego Münza, t. z. do 31. marca; sąd w Samborze firmy Majera Allschüllera w Stryju, t. z. do 26. marca; sąd w Przemyślu firmy Szymona Klugmana w Ustrzykach, t. z. do 15. marca.

Ostatnie wiadomości.

JE. p. Namiestnik Zaleski wyjechał wczoraj wieczór razem z swą małżonką do Wiednia na pogrzeb baronowej Marji z Antoniewiczów Emingerowej, ciotki p. Zaleskiego.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 6. lutego. Izba posłów przyjęła pierwszy paragraf ustawy kongrualnej bez zmiany. Przy §. 2. o minimalnych dochodach wnosi Klaic podwyższenie dla Istrji, Tryjestu, Gorycji, Gradyski i Dalmacji; Kułaczkowski wnosi również zmiany szematu kongrualnego na korzyść grecko-katolickiego kleru Galicji i Bukowiny. Minister Conrad oświadcza, że on ze swej strony nie ma nic przeciw podwyższeniu dochodów duchowieństwa grecko-orjentalnego i grecko-katolickiego, atoli rząd nie zdoła dzisiaj ocenić, czy wobec podwyższonej cyfry będzie mógł zająć to samo stanowisko, co względem wniosków komisji. Minister robi uwagę, żeby milczenia rządu nie brać za zgodę i zaleca zamiast wniesionych poprawek zastanowić się raczej nad późniejszem uregulowaniem kongruy, bo przy ustawicznem wzrastaniu liczby duszpasterzy nastąpi to, że podwyższenie dodatków państwowych tylko wielkiemi liczbami będzie mogło być liczone,

Bulat popiera wniosek Klaica; Nabergoi wnosi podwyższenie płac kongrualnych w dwumilowym promieniu około Tryjestu. Potem zamknięto dyskusję.

Mowca generalny Lienbacher robi zarzut, że niejednakowo podwyższono dochody księży w różnych krajach. Szczególnie za nizko wymierzono je dla Styrji, Voralbergu, Salzburgu, Karyntji, Krainy i Tyrolu, i wnosi zrównanie z innymi krajami. Lorenzoni stawia również wniosek podwyższenia dla Tyrolu. Mowca generalny ks. Czartoryski zbija wszystkie wnioski, dążące do podwyższenia i zaleca stylizację komisji, poczem posiedzenie zamknięto. Następujące posiedzenie jutro.

Wiedeń 6. lutego. W Izbie posłów odbywał się dalszy ciąg debaty szczegółowej nad przedłożeniem kongrualnem, a mianowicie nad §. 1. mówiącym o uzupełnieniu kongruy ze skarbu państwa dla samoistnych katolickich duszpasterzy i systemizowanych pomocników (kooperatorów). Vojnovic uzasadnia swój wniosek, ażeby rząd wniósł analogiczną ustawę także dla grecko-orjentalnego duchowieństwa w Dalmacji. Mitrofanovic popiera wniosek swego poprzednika, i rozszerza go na całe duchowieństwo grecko-orjentalne w Austrji.

Rzym 6. lutego. Dzienniki donoszą, że oprócz Massawy i Beilulu nastąpi jeszcze okupacja Maderu i Hanfili.

Wiedeń 6 lutego. Posiedzenie Izby posłów. Ruf interpeluje rząd co do kroków poczynionych w celu rozszerzenia uprawy amerykańskiej winnej latorośli.

W dalszym ciągu debaty nad ustawą o kongruy odrzuciła Izba wszystkie wnioski mające na celu podwyższenia pensji duszpasterzy, został tylko przyjęty wniosek Klaica, mocą którego w wielu parafiach Dalmacji przyznane zostały dodatki kongrualne o 50 złr. wyższe od projektowanych przez rząd.

Londyn 6. lutego. Depesza Wolseley'a donosi: Mahdi zajął Chartum w skutek zdrady; Gordon prawdopodobnie w niewoli.

Biuro Reutera donosi z Rzymu, że w kołach dyplomatycznych istnieje przekonanie, że Włochy skutkiem tego, iż rząd Egiptu waha się odstąpić im Massawę, wezmą udział w usiłowaniach Anglji, aby w Sudanie ustanowić regularny zarząd.

Rzym 6. lutego. Biuro Stefaniego zaprzecza wiadomościom, pochodzącym z Londynu, że w Tripolis panuje wielkie wzburzenie, że różni szejkowie i funkcjonarjusze zostali uwięzieni i że Włosi zakupili tam większe terytorja.

Mittawa 6. lutego. Kurlandzki komitet szlachecki oświadcza w swej odezwie, iż naprawdę pożar cerkwi w Jakobstadzie był następstwem wybuchu dynamitowego; wyznacza przeto komitet 1000 rubli na wykrycie zbrodniarza, który pod dachem drewnianej cerkwi położył dynamit. Taką samą kwotę przeznaczyło na ten cel bałtyckie prawosławne Towarzystwo w Rydze.

Berlin 6. lutego. W obec tego, że *Germania* doniosła, iż rozpoczęły się na nowo rokowania Schloezera z Rzymem i że Watykan wystosował memorjał do rządu pruskiego, oświadcza *Nordd. Allg. Ztg.* iż w urzędowych sferach berlińskich nic o tem zgoła nie wiedzą, ani żeby Schloeser rozpoczął rokowania, ani żeby Watykan wystosował jaki memorjał.

Londyn 6. lutego. Zwołana jest na dzisiaj narada gabinetowa. Umysły są nader rozdrażnione z powodu upadku Chartumu. Tłumy narodu stoją przed biurami dzienników.

Rzym 6. lutego. *Diritto* pisze: „Włochy zająwszy Massawę zobowiązały się przestrzegać traktatu istniejącego między Abisynią a Anglią. Massawa będzie otwarta dla handlu wszystkich narodów. Król Abisynji jest zarówno przyjacielem Włoch, jak i Anglji."

Rzym 6. lutego. Ajencja Stefaniego ogłasza, że rząd włoski odpowiadając na notę Porty, oświadcza, iż szanuje zwierzchnicze prawa Sułtana do ziem, leżących nad brzegami morza Czerwonego i nie rozumie w czem okupacja Massawy i Beilulu może te prawa nadwerężać. Okupacja tych dwóch punktów nakazana tylko została koniecznością dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego i porządku, co niezawodnie zachwianemby zostało w chwili, gdy musiały się ztamtąd cofnąć załogi egipskie. Że Włochy nie mają żadnych innych zamiarów co do tych dwóch portów, najlepszy dowód w tem, iż pozwoliły, aby chorągiew egipska powiewała obok chorągwi włoskiej. (Że odpowiedź ta jest wysoce humorystyczną—przyzna to przecie każdy. Przyp. Red.).

Berlin 6. lutego, Rząd ogłosił nowe dokumenta, dotyczące kolonialnej polityki Niemiec. Między tymi dokumentami jest jeden, w którym Anglja dnia 17. stycznia zapytuje Niemcy co do rozszerzenia ich zaborów w Nowej Gwinei. Na to Bismark odpowiada w nocie do Münstera, ambasadora niemieckiego, datowanej z 20. stycznia, i oświadcza, że zabory Anglji na północnym brzegu Nowej Gwinei przeczą oświadczeniom, jakie Anglja w tej mierze złożyła. Münster donosi 22. stycznia, że Granville usprawiedliwia swe rozporządzenia co do Nowej Gwinei tem, że chciał położyć tam koniec rozbójniczym napadom. Bismark poleca 26. stycznia Münsterowi, aby założył protest przeciw postępowaniu Anglji w Nowej Gwinei.

Paryż 6. lutego. Posiedzenie Izby. Tony Revillon stawia nagły wniosek, aby Izba zawotowała kredyt do wysokości 25 miljonów franków na rzecz robotników niemających zatrudnienia.

Rząd oświadcza, że wniosek ten pożytku robotnikom żadnego nie przyniesie, bo te 25 miljonów jeżeli zostaną rozdzielone na 36 tysięcy gmin, to na każdą z nich wypadnie tak mała kwota, że pomoc jaka stąd spłynie klasie robotniczej będzie wprost illuzoryczną. Zresztą opiekowanie się ubogiemi jest rzeczą gmin a nie państwa. Rząd zwraca nadto uwagę na tę okoliczność, że po świeżej a tak groźnej demonstracji robotników przed gmachem Izby (patrz „Przegląd polityczny") przyjęcie wniosku tego byłoby grubym błędem. Izba 238 głosami przeciw 125 odrzuca nagłość wniosku, poczem odsyła ten wniosek do komisji. Natomiast inny wniosek Tony Revillona, aby niezwłocznie przystąpić do wykonania wielu robót publicznych i ulżenia tym sposobem nędzy klas robotniczych, został przez Izbę przyjęty.

Paryż 6 lutego, Dzisiaj podpisany został traktat między Francją a Afrykańskiem międzynarodowem Towarzystwem.

Londyn 6, lutego. (Urzędownie). Chartum upadło 26. stycznia. Kiedy Wilson przybył 28. stycznia, Chartum było już w rękach nieprzyjacielskich; przeto rozpoczął odwrót, podczas którego nieprzyjaciel z obu stron go ostrzeliwał. Parowiec, w którym znajdował się Wilson, został uszkodzony.

Wojska Wilsona ratowały się na wyspę, dokąd odesłano także parowiec. Los Gordona nieznany.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Wiedeń 6 lutego. Wczoraj w „Operze nadwornej" odśpiewał Philippi partję Fernanda w operze Donizettego „Favoritta." *N. Fr. Presse* pisze, że właściwem jego nazwiskiem jest Myszuga i że on jest synem ruskiego diaka z Dobrotowa w Galicji wschodniej. „Młody ten człowiek o nikłej postaci — pisze *N. Fr. Presse* — ma twarz przypominającą Tatara, a typowi temu odpowiada także jego niemieczczyzna. Głos jego ma dźwięk prawdziwie tenorowy, miły i czysty, i przypomina niekiedy Andera. Gra jego dowodzi, że przeszedł dobrą szkołę włoską; wszystkie łagodne miejsca liryczne śpiewał Philippi ze zrozumieniem i uczuciem, szczególnie zaś pierwszą romansę, po której zbierał niezliczone oklaski. Natomiast brak głosowi jego siły dla naszej sceny operowej; w końcowej scenie trzeciego aktu nie zdołał zadowolnić słuchaczy. O jego grze wolimy raczej milczeć!"

Tagblatt ocenia nieco łagodniej tego polskiego śpiewaka z włoskiem nazwiskiem. Porównywa Philippiego z Peschierem (znakomitym wiedeńskim tenorem koloraturowym) i Mierzwińskim. „Polska — pisze *Tagblatt* — jest jego ojczyzną. Wysoki, giętki i miękki jego sopran pomimo że nie jest zbyt silny, wypełnia jednak dość dobrze wielką operową salę: jednak wymowa jest często w niezgodzie z idjomatem niemieckim. Z tem wszystkiem p. Filippi jest śpiewakiem takim, z którym każda opera musi się liczyć. Późniejsze role okażą wkrótce, czy rezultat z zaangażowania go będzie dodatnim, czy ujemnym."

Wiener Allg. Ztg pisze: „Publiczność przyjęła warszawskiego gościa przychylnie, jednak dla jego przyjemnego, niewinnego głosu lirycznego byłaby scena mniejsza właściwszem polem do działania."

Presse zapisuje występ Myszugi, i powiada, że wrażenie, jakie on zrobił nie było wcale złem.

Fremdenblatt pisze, że gość podobał się pięknym głosem i pełną smaku deklamacją zaraz w pierwszej Cantabile, a po pierwszym akcie był wywoływany, jednakże później ostygł zapał publiczności.

Do tych słów dzienników wiedeńskich wasz korespondent dodać od siebie może, że p. Myszuga zyskiwał także w dalszym ciągu opery należne uznanie ze strony publiczności.

Wiedeń 6. lutego. Wczoraj odbyła się narada tych członków komisji dla regulacji rzek galicyjskich, którzy należą do prawicy. Rezultat tej narady pozwala żywić jak najlepszą nadzieję dla przedłożenia rządowego.

Najj. Pan udzielił wczoraj posłuchania JE. hr. Alfredowi Potockiemu.

Następca tronu arcyksiążę Rudolf udaje się za kilka dni na polowanie do Węgier, albowiem w miejscowości Murany wytropiono niedawno dwa niedźwiedzie we śnie zimowym. Niedźwiedzie mają być ze swych jam wypłoszone, a polowanie odbędzie się sposobem tym, jaki jest używany jeszcze w Syberji.

Wiedeń 6. lutego. W tutejszem konserwatywnem centralnem Towarzystwie gospodarczem miał Lienbacher wykład o stronnictwach w Radzie państwa. We wstępie omawiał prelegent, który sam siebie nazwał dzikim, czynność Rady państwa i uskarżał się, że ustawa o niezgodności mandatu poselskiego mimo usiłowań konserwatystów, dotąd nie przyszła do skutku. — Ustawą tą ma być zabronione posłowi przyjmować posadę w towarzystwie zarobkowem, stojącem w związku z państwem. Lienbacher nazwał się gorliwym obrońcą niemieckiej narodowości, co zgromadzenie przyjęło głucho i bez oklasków. Dopiero gdy w dalszym ciągu mowy przeszedł do partji liberalnej i oświadczył, że partję tę jak dotąd tak i na przyszłość zawsze będzie zwalczał, przyklasnęła mu publiczność.

Wiedeń 6. lutego. Hr. Agenor Gołuchowski udał się po kilkudniowym pobycie w Wiedniu na swe stanowisko do Paryża.

Generał Catargiu, wuj króla serbskiego Milana, i jego generalny adjutant, przybył tutaj 3. bm. z Belgradu. *Pol. Cor.* jest przez stronę kompetentną upoważniona do oświadczenia, że doniesienie, jakoby Catargiu był przez króla Milana wysłany do Petersburga w misji, mającej na celu zbliżenie Serbji do Rosji, nie ma najmniejszej podstawy. Catargiu udaje się w sprawach prywatnych z Wiednia do Rumunji i nie ma żadnej misji politycznej

Delegaci kolei Lwowsko-Czerniowieckiej udają się dzisiaj do Bukaresztu, aby rozpocząć na nowo układy z ministrem-prezydentem, albowiem Izba rumuńska zebrała się ponownie, a tego właśnie zebrania się musiano wyczekiwać. Podróż odbywa się na zaproszenie rządu rumuńskiego, co uprawnia do wniosku, że rząd rumuński zbadał propozycje Rady zawiadowczej i uznał je za takie, nad któremi można się bliżej zastanowić.

Wiedeń 6. lutego. Program czynności Rady państwa jest następujący. W przyszłym tygodniu ma być załatwiona nowela należytościowa, na co zużyte zostaną trzy lub cztery posiedzenia. Z końcem przyszłego tygodnia nastąpi w posiedzeniach Izby przerwa, która będzie trwała aż do środy popielcowej. Od tego, w jakiem stadjum będą się znajdowały do tego czasu przedłożenia rządowe odesłane do komisyj dla bliższego rozpatrzenia, będzie zależało, czy ustawy o socjalistach i o materjach wybuchowych przyjdą pod obrady Izby jeszcze przed debatą budżetową, czy też dopiero po niej.

Wiedeń 6. lutego. *Neue Freie Presse* otrzymała telegram z Rzymu, podług którego nuncjusz apostolski, kardynał Jacobini, ma być zastąpiony przez kardynała Czackiego. Jacobini ma natomiast stanąć na czele pewnej kongregacji.

Dzisiaj odjechał generalny sekretarz kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, Kühnelt do Bukaresztu. Drugi delegat dr. Weissel pozostał z powodu choroby w Wiedniu.

Wiedeń 6. lutego. *Wiener Ztg.* ogłasza: Naczelnik urzędów pomocniczych sądu obwodowego w Stanisławowie Grzegorz Teodorowicz otrzymał przy sposobności przeniesienia go w stały stan spoczynku, w uznaniu wieloletniej wiernej służby, tytuł radcy cesarskiego z uwolnieniem od taksy.

Berno 6. lutego, Kompropis proponowany przez czeski komitet wyborczy dla wyborów do Izby handlowej, został przez komitet niemiecki odrzucony.

Londyn 6. lutego. Wrażenie z powodu niespodziewanego upadku Chartum nie da się opisać. Gabinet otrzymał o tem wiadomość późno w nocy. Pogłoska, jakoby Mahdi obsadził tylko miasto, a że Gordon trzyma się jeszcze w cytadeli, jest nieprawdopodobną, bo Chartum nie posiada cytadeli we właściwem tego słowa znaczeniu. Gordon otoczył był obszerny budynek rządowy (Hukardarije), który panuje nad portem nad Niebieskim Nilem, szańcami, a terasy budynku opatrzył armatami.

Londyn 6. lutego. Przypuszczają tu, że do Wolseleya przybyły nowe wiadomości, opatrzone pieczęcią Gordona.

Berlin 6. lutego. Podług doniesienia *Voss. Ztg.* zamierza rząd włoski wydalić z Włoch kilku niemieckich dziennikarzy, między tymi rzymskiego korespondenta *Kreuzzeitung*.

Londyn 6 lutego. Oburzenie publiczności na Gladstona jest niesłychane. Tłumy ludu włóczą się po ulicach wykrzykując przekleństwa na gabinet, który nie umiał obronić dzielnego bohatera, jen. Gordona. Fotografje jego i portrety oleodrukowane wystawione są we wszystkich sklepach, a lud je rozkupowuje namiętnie.

Dzienniki zapowiedziały, że wydadzą w południe dodatek. Przed biurami dzienników ścisk jest przeto taki, że powozowa cyrkulacja zupełnie została wstrzymana,

Obiega pogłoska, że Gladstone nie przyjedzie do Londynu i przeszle ze wsi podanie o dymisję.

Londyn 6 lutego. Arabowie obsadzili Metamech i powitali wieść o upadku Chartumu licznemi strzałami armatnimi. Goniec arabski przeszedł 3 b, m. przez Gakdul; kilka szczepów, które dotąd były w przyjaźni z Anglią, przeszło na stronę Mahdiego. Parowce Wilsona ostrzeliwano bardzo silnie. Wszystkie drogi do Chartumu są obsadzone wojskami Mahdiego; w Halifiel posiadają oni 4 armaty Kruppa, któremi ostrzeliwali parowce; także z Modurman strzelali Arabowie bardzo gwałtownie na statki angielskie. Arabowie obsadzili wyspę Tuti leżącą przy zlaniu się obu ramion Nilu przed Chartumem. Mimo to parowce posuwały się wśród gradu kul naprzód, jednak w pobliżu Chartumu był ogień nieprzyjacielski za silny.

Wszystkie publiczne budowle Chartumu są prawdopodobnie zajęte przez Mahdiego, pałac zaś jest według wszelkiego prawdopodobieństwa zburzony. Wszystkie wiadomości jakie dotąd nadeszły, podają zdradę jako przyczynę upadku miasta. Zdrajcą ma być Faraz basza; on dowodził na wałach i miał 26 z. m. wpuścić nieprzyjaciela.

Wiadomości o Gordonie są sprzeczne; jedni mówią, że jest w niewoli, inni, że zginął.

Berlin 6. lutego. Już w czasie bytności rosyjskiej pary cesarskiej w Kopenhadze obiegały pogłoski o zastąpieniu księcia Bułgarji Aleksandra, duńskim księciem Waldemarem, atoli z powodu oporu cesarzowej rosyjskiej zaniechano tę sprawę. Teraz przynosi *Kreuzzeitung* ciekawy telegram z Paryża, podług którego tamtejszy ambasador rosyjski uważa za właściwe zaprzeczyć wieści o kandydaturze ks. Waldemara do tronu bułgarskiego. Zdaje się przeto, że sprawę tę przecież gdzieś na nowo poruszono, skoro zaprzeczenie okazało się potrzebnem.

Berlin 6. lutego. Do berlińskiego *Tageblattu* donoszą z Budapesztu: Kiedy się dowiedziano o nabytkach Niemców w Afryce zachodniej, zapytywał Tisza ministerjum spraw zagranicznych w Wiedniu, czyby monarchia nie chciała również prowadzić polityki kolonialnej. Odpowiedzią na to było powołanie węgierskiego ministra-prezydenta do Wiednia i audjencja u Cesarza. Bliższe szczegóły tej sprawy nie są znane, jednak zdaniem korespondenta akcja kolonialna Austro-Węgier jest już w bliskiem polu.

Londyn 6. lutego. Jakkolwiek tylko dwaj ministrowie są tutaj w danej chwili, mianowicie Dilke i Chamberlain, mimo to ma się odbyć narada gabinetowa nad upadkiem Chartumu. — Katastrofę przypisują tutaj powszechnie chwiejności polityki gabinetu, który mimo wszelkich przestróg zamiast wybrać linję Suakim-Berber wybrał linję dłuższą wzdłuż Nilu. Los Gordona jest wątpliwy; przypominają sobie bowiem dawniejsze jego wyrażenia, iż nie chciałby nigdy wpaść w ręce Mahdiego i być pokazywanym w obozie nieprzyjaciela. *Pall Mall Gazette* uważa odebranie Chartumu za niemożliwe i radzi wysłać silne oddziały wojsk na Korti i Suakim dla odsieczy Metammeh. To zapatrywanie pessymistyczne jest jednak wynikiem pierwszego wrażenia.

Petersburg 6. lutego. Pożar cerkwi prawosławnej w Jakobstadt pod Rygą, uważają dzienniki rosyjskie za dzieło Niemców, a *Swet*, organ pułkownika Komarowa, obwinia niedwuznacznie szlachtę prowincyj bałtyckich o ten pożar. Niemiecka gazeta petersburgska pisze, że z powodów od niej zupełnie niezależnych, nie może odpowiadać na insynuacje Komarowa. Wdrożone śledztwo nie doprowadziło dotąd do żadnych rezultatów. To tylko jest faktem, że przed pożarem był wybuch silny w cerkwi, od którego popękały okna w sąsiednich domach.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	7.10	—	7.50	11.44	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	8.32	—	8.20	10.56	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Telegramy zbożowe dnia 6. lutego.

Peszt pszenica wiosenna 8.23—25. *Berlin* spirytus 43·40, olej rzepakowy 51·80, *Paryż* mąka 46·60. *Wiedeń* pszen. 8·50—75, spiryt. 28·—28·25.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 5. lutego 1885 r.

Renta pap. aust.	83·45	Akcje banku kr.	303·60
„ srebrna „	83·95	Weks. na Lond.	123·60
„ złota „	106·70	Dukaty	5·80
Losy z r. 1860	98·95	Napoleondory	9·77
Ak. b. aus.-węg.	866·—	Marki niemiec.	60·35

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 6. lutego 1885

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	46.80	Węg. akcje kr.	314·50
Anglo-austr.	105·50	Unionsbank	79·25
Kolej Kar. Lud.	271·80	Nordbahn	251·—
Kolej połud.	144.50	Kolej Alföld.	186·25
Kolej państw.	309·50	Kolej lw.-czern.	217·—
Węg. Nordostb.	177 —	Wied. Comunal	125·50
Węg. obl. p. zł.	107·75	Elbetal	190·25
Węg. cis. losy r.	118·25	Losy tureckie	23·—
Renta węg. 4%	98·65	Bankverein	105·60
Ros. rubel pap.	130·50	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	101·50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: słabe.

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	304·70	Anglo-austr.	105·50
Kolej Kar. Lud.	271·75	Kolej południ.	144·50
Unionsbank	79·—	Napoleondor	9·77
Rosyjs. bankn.	1·30½	Usposobienie: ciche.	

Wiedeń 5. lutego godzina 5. minut 39.

Akcje kred. . .	305·40.	Papierowa renta .	83·52
Akcje Kar.Ludw.	272·50.	Listy hypoteczne.	101·—

Paryż 6. lutego. Renta 3% 80·65.

Berlin, dnia 6. lutego 1885

godzina 5 minut 36 po południu.

Rosyjsk. bankn.	215·85	Akcje kredyt.	520.50
Lombardy	241·50	Galicyjskie	113.25
Pożyczka wsch	65·85	Austr. bank.	165.75

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 5. Lutego.

	płacą	żądają
$4^{2}/_{5}$% Renta papierowa austr.	83 45	83 60
$4^{2}/_{5}$% „ srebrna „	83 95	84 05
4% „ złota „	106 85	106 85
5% „ papierowa (marcowa)	98 95	99 35
4% „ złota węgierska	97 85	98 —
5% „ papier. węgierska	94 —	94 15
$4^{1}/_{2}$% Ostbahnowe obligi	98 75	99 —
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
$3^{2}/_{10}$% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	126 50	127 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	138 —	138 40
4% „ „ 1860 „ 100 „	142 50	143 —
„ „ 1864 „ 100 „	173 75	174 25
„ „ 1864 „ 50 „	172 —	173 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „ „ „ „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	105 75	105 25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	230 —	231 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	304 60	304 90
„ Bank węgierski . 200 „	312 25	317 75
Depositen-Bank . 200 „	204 —	204 50
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	617 —	625 —
Länderbank . 200 „	103 50	103 75
Austr.węg. Banku . 600 „	874 —	876 —
Unionbank . 100 „	88 50	89 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	147 —	147 50
Wied. Bankverein . 100 „	102 90	104 30
Akcje kolejowe.		
Albrechta . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	186 25	186 75
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	525 —	530 —
Elżbiety . 210 „ „	236 50	237 —
Linz-Budweis . 200 „ „	200 —	200 30
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	199 50	200 30
Ferdynanda-Nordb. 1050 „ „	2500	2510
Franciszka Józefa . 200 „ „	210 25	270 75
Gal. Karola Ludwika 210 „ „	269 75	268 25
Koszycko-Oderberg 200 „ 4%	153 —	153 50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	215 —	215 50
Nordowest austr. . 200 „ „	176 75	177 25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	183 50	186 —

	płacą	żądają
Rudolfa. 200 złr. 5%	185 90	186 40
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	185 50	186 —
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	306 75	307 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	146 25	146 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „	250 —	250 50
Węg. gal. Łupkow . 200 „	181 75	182 25
„ Nord-Ost . . 200 „ „	176 25	176 50
„ Westbahn . . 200 „ „	179 75	180 25
Listy zastawne.		
$4^{1}/_{2}$% Banku krajowego	91 25	91 75
$4^{1}/_{2}$% Bod. Cred. allg. złotem płat.	122 50	123 —
$4^{1}/_{2}$% „ „ „ papier. 50 lat	98 10	98 40
3% prem. Bod. Credit. allg.	97 —	97 50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 50	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 —	101 —
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 50	100 —
$5^{1}/_{2}$% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 75	100 25
4% „ „ „ „ „ 41 lat	87 50	— -
6% „ Bank hipot. lwowski	101 —	101 25
5% „ „ „ „ prem.	98 50	99 —
5% „ „ „ „ 40 lat	97 50	98 —
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 75	103 —
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101 50	102 —
$5^{1}/_{2}$% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102 50	103 50
4% „ Bank Hip. prem.	101 —	— -
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . 300 złr. 5%	99 75	100 —
Alföld-Fiume . . 200 „ „	100 80	101 10
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 75	100 25
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109 75	— —
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	111 75	112 25
„ za 200 Mrk. nie opod.	118 80	119 20
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105 50	106 —
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	104 75	105 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	106 25	— —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	91 —	91 20
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. $4^{1}/_{2}$	100 30	100 60
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100 50	100 75
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82 75	83 —
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90 50	91 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104 —	104 50
„ Lit. B. 200 „ „	103 —	103 50

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	126 50	— —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	87 70	87 90
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	116 70	117 —
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99 75	100 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	193 —	194 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	150 50	— —
„ „ 200 złr. 5%	125 75	126 —
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	105 35	106 —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99 75	100 25
„ „ II Em. 200 „ „	99 75	100 —
„ Nordost . . . 300 „ „	99 10	99 70
„ „ złotem . 200 „ „	122 —	— —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 70	100 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 70	100 —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . złr. 100	177 50	178 55
Clary . . „ 40	42 50	43 —
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 —	115 —
Insbrucku . . „ 20	18 —	19 —
Keglewicha . . „ 10	19 —	— —
Krakowskie . . „ 20	17 —	17 25
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 75	— —
Palfy . . „ 40	38 25	38 75
Rudolfa . . „ 10	19 50	20 —
Salma . . „ 40	54 25	54 75
Salzburgskie . . „ 20	22 —	22 50
St. Genois . . „ 40	51 50	52 —
Stanisławowskie . . „ 20	24 75	25 —
$4^{1}/_{2}$% Tryesteńskie . „ 100	130 —	131 50
4% „ . „ 50	67 —	69 —
Waldsteina . . „ 20	29 50	30 —
Windischgrätza . . „ 20	37 —	37 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 —	14 30
Węg. Czerw. Kryża	8 30	8 50
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 5. Lutego.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	95 25
kupon	— —	— $9\frac{1}{2}$
4% Listy likwidacyjne	— —	87 45
kupon	— —	— 30

Lwów. Z Izby handlowej, 6. lutego 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	266 —	272 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	213 —	217 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	279 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	237 —	242 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 45	100 45
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 75
„ „ „ 5 „ okres.	99 45	100 45
„ „ „ 4 „ „	87 25	88 25
Banku krajowego $4^{1}/_{2}$% w. a.	101 —	102 —
„ hyp. galic. 6 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 5 „ „	96 75	97 75
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98 65	99 65
3i Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^{1}/_{2}$% „	58 —	60 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 —	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 $4^{1}/_{2}$% „	90 60	91 60
5. Losy,		
Losy miasta Krakowa	16 50	18 50
„ „ Stanisławowa	22 50	24 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·71	5·81
Dukat cesarski	5·75	5·85
Półimperjał rosyjski	10·—	10·12
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·29	1·31
100 marek niemieckich	60·10	60·80

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś w Piątek: *Nasi najserdeczniejsi.*
Jutro: *Radcy pana Radcy.* Komedja w 3. aktach M. Bałuckiego.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

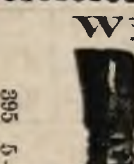
Muzeum imienia Dzieduszyckich otwarte w niedzielę od godziny 10 do 1, w środę i sobotę od godziny 11 do 3.

Muzeum przemysłowe w ratuszu codziennie od godziny 9 do 6; w poniedziałek 50 ct. w inne dnie 30 ct.

Poszukuje się
BONY FRANCUZKI
dochodzącej na parę godzin.
Wiadomość pod lit. **B.** *w Administracji „Przeglądu“.*

Poszukuje się POMIESZKANIA złożonego z 3 pokoi i kuchni w pobliżu ulicy Łyczakowskiej. Zgłoszenia pod lit. **Ł.** do Administracji *Przeglądu.*

Bracia Langner
we Lwowie, ulica Halicka, liczba 16,
polecają:
Koszule męzkie białe, gładkie, po cenie fabrycznej złr. 1·50, 1·80, 2, 2·50, 2·80 i kolorowe „Axford“ po złr. 2·15 i 2·80; nocne (huculskie po 2·50).
Koszule dla chłopców białe, tylko w jednym gatunku wybornym po złr. 1·50.
Kalesony z „Calico“ domowej roboty po złr. 1·20, 1·40 i 1·60.
Kołnierzyki sztuka po 20. 23 i 25 ct.
Mankiety para 35 i 40 ct; w tuzinie taniej.
Chustki do nosa od 15 do 60 ct. sztuka, jedwabne 75—1·50, w tuzinie taniej.
Skarpetki białe i kolorowe para od 15 ct., w tuzinie taniej do zł. 1·50.
Chustki na szyję jedwabne i wełniane od ct. 95 do zł. 7·50
Krawatki w największym wyborze **szelki, spinki, szczotki, grzebienie** i t. p.
Rękawiczki wszelkiego rodzaju wyrobu własnego, **pularesy, tytonierki, papierki cygaretowe** i t. p.
Cylindry składane (chapeaux claques) tybetowe zł. 5·50, atłasowe zł. 9.
Kaftaniki, spodnie i skarpetki bawełniane, wełniane, flanelowe i jedwabne.
Kamizelki włóczkowe z rękawami i **pończochy** do polowania.
Papucie, meszty i buty filcowe, **pledy, kocyki** angielskie.
Kamasze filcowe męzkie para złr. 1·60, wysokie złr. 2·20.
Sztylpy i kamasze skórz. do polowania i do konia para zł. 3·50—6.
Czapki futrzane i sukienne, czapki ranne, **fezy** tureckie po zł. 1·80.
Parasole bawełniane, wełniane i jedwabne od złr. 1·20 do 10.
Płaszcze gumowe w różnych gatunkach od złr. 10·50 do 28.
Kalosze męzkie wyższe para 4 złr., niższe 3 złr., — damskie wyższe złr. 3·50, niższe złr. 2·80 i 2·50.
Perfumy, mydła, woda kolońska, puder i t. p. 405 3—6

WŁADYSŁAW MAYER

395 5—8
przedtem
J. PRIESTER
poleca swoją pracownię i skład
OBUWIA MĘZKIEGO
po cenach najumiarkowańszych
ulica Sobieskiego liczba 5. we Lwowie.

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY
wydaje
aż do dalszego postanowienia
4% Asygnaty kasowe
z 30-dniowem wypowiedzeniem.
$4^{1}/_{2}$% Asygnaty kasowe
z 60-dniowem wypowiedzeniem.
332 19—?

MAGASIN 399 6—?
GORSET DE PARIS
plac Halicki, liczba 15, w gmachu Banku Hipotecznego
poleca
wiedeńskie i paryskie sznurówki damskie
prawdziwe fiszbinowe,
kirasy, pancerze i gurtowe sznurówki od 1 do 15 złr.
białe, szare, czarne, kremowe, niebieskie, bordeaux, różowe i drap.
Gorsety „Ceinture Stefanie“
najnowsze we wszelkich kolorach i wymiarach 28 ctm. dług. od 4—5 zł.
Obstalunki będą natychmiast wykonywane wedle podanej miary.
Stare sznurówki przyjmuje się do naprawy i czyszczenia.

Ces. król. uprzyw.
galic. akcyjny
Bank hipoteczny
wydaje
we Lwowie i przez filie
w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu
Asygnaty kasowe
4% płatne w 30 dni po wypowiedz.
$4^{1}/_{2}$% „ w 60 „ „ „
Lwów 7. stycznia 1884.
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony.) 363 22—52

Listy do Przyjaciela
PRZEZ
LUDWIKA MASŁOWSKIEGO
Cena 1 złr.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracji „Przeglądu“.
21—?

Wilhelm Flaczyński
krawiec cywilny i wojskowy
przy ulicy Czarneckiego liczba 2. we Lwowie
wykonuje wszelkie zamówienia najakuratniej i podług najnowszej mody — oraz przyjmuje zamówienia na ubiory **kostiumowe z własnej materji w najlepszym guście.**
Uskuteczniając takowe po nader umiarkowanych cenach, poleca się Szan. względom P. T. Publiczności. *Z poważaniem*
401 2—4 *Wilhelm Flaczyński.*

MIKOŁAJ LUDWIG
414 3—10 we Lwowie, Halicka l. 14.
poleca po cenach najumiarkowańszych
swój obficie zaopatrzony
skład towarów modnych i drobiazgowych
mianowicie
Krawatki, rękawiczki, Deszczochrony, kalosze, Szczotki, grzebienie, Tytonierki, portmonetki, Koszyki rozmaitych wielkości, Kuferki i torebki podróżne, Papierki cygaretowe, Perfumy, mydełka, aksamitki, Ryżki do ubierania sukien, Bawełny w rozmaitych kolor. Hafty na kanwie, Krepinki do haczkowania, Cerata na meble, naparstki, Guziki do sukien i bielizny, Nożycz i i scyzoryki, tasiemki, Włóczki i jedwabie do haftu, Podszewki do sukien, Muszlin, organtyna.
Łaskawe zamówienia zamiejscowe załatwia odwrotną pocztą

Ziehung schon
20. Februar
KINCSEM-LOSE à 1 fl. ö. W.
11 Lose 10 Gulden
Haupttreffer
50.000 fl.
10.000 Treffer.
zu haben im
Lotterie Burau des Ungarischen Yokeyclub
Hatvanergasse BUDAPEST Nat.-Casino.

W Instytucie naukowym
wojskowym
we LWOWIE, ulica Piekarska liczba 21,
w Czerniowcach ul. św. Mikołaja l. 11
rozpoczyna się **nowy kurs** do egzaminów na **jednorocznych ochotników,** i do wszystkich c. k. **zakładów wojskowych** z dniem **1 marca** r. b.
W interesie własnym kandydatów leży, by się wcześnie zgłaszali, gdyż zgłaszającym się po rozpoczęciu kursu, Instytut nie ręczy za dobry skutek egzaminu.
Instytut utrzymuje tak dla powyższych kandydatów, jako też dla uczęszczających do szkół publicznych, pensyonat kierowany umiejętnie i z prawdziwie rodzicielską opieką.
Z końcem lutego r. b. opróżnia się jedno całkiem wolne i jedno na pół wolne miejsce dla uczniów dochodzących, o które podania wnosić należy najpóźniej do 15 lutego.
F. Koestlich,
412 4—15 *dyrektor zakładu, przyjmuje od 5 do 7 po południu.*

SPÓŁKA STOLARZY LWOWSKICH

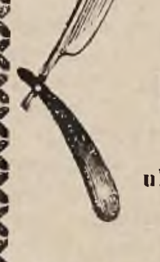

we Lwowie,
plac Bernardyński l. 15
poleca swój
od roku 1854
istniejący
SKŁAD MEBLI
obficie zaopatrzony
w wielki wybór mebli w garniturach do salonu
z drzewa dębowego, czarnego i orzechowego,
kompletne urządzenie pokoi jadalnych i sypialnych, oraz
LUSTRA
w ramach orzechowych, czarnych, dębowych i złoconych.
Utrzymuje na składzie meble gięte i żelazne.
Wszelkie zamówienia w zakres stolarstwa i tapicerstwa wchodzące, przyjmuje *po cenach najprzystępniejszych,* ręcząc za spieszne, gustowne i wedle zlecenia dokładne wykonanie.
394 3—6

Mleczarnia i handel nabiału
Marji Komunickiej
ulica Sykstuska l. 3. we Lwowie.
Poleca swoję od paru lat znaną mleczarnię Szanownej P.T. Publiczności, a mianowicie świeży nabiał jako to: masło, ser, śmietankę, śmietanę, mleko słodkie i kwaśne, podśmietanie, chleb prawdziwie wiejski razowy i inne wiejskie potrawy, a szczególnie *wyśmienitą wiejską kawę,* którą można miesięcznie w zniżonej cenie abonować, oraz *krakowskie pączki z konfiturami.*
Równocześnie poszukuje do wydzierżawienia większej ilości mleka w bliskości Lwowa z własnym odbiorem na miejscu, za które płaci wyższą cenę jak zwykli odbiorcy a dla większej pewności może złożyć kaucję i uprasza się nadesłać oferty pod wyżej wymienioną adresą. 393 3—6

Smarowidło
do osi żelaznych.
Oliwę maszynową
dla
LOKOMOBIL,
młocarni ręcznych,
TARTAKÓW,
młynów parowych i wodnych
i w ogóle do każdego innego użytku w gospodarstwie, tak hurtownie jakoteż i częściowo, polecają po najtańszych cenach
Hübner i Hanke
we Lwowie,
Rynek l. 38.
Skład fabryczny FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, CHEMIKALII, KISZEK GUMOWYCH i ARTYKUŁÓW BROWARNICZYCH,
oraz
handel materjałów.
391 9—?

PRACOWNIA WYROBÓW SNYCERSKICH
przy ul. Sykstuskiej l. 14.
Na przeciw ces. król. Poczty.
Wykonuje wszelkie zamówienia w ten zakres wchodzące: *Ramy, Karnisze, Konzole, Krzyże, Cyborja, Feterony* i t. p. wszelkie galanterje z drzewa po najniższych cenach.
Całe urządzenia salonowe przyjmuje.
Listowne zamówienia z prowincji jak najsumienniej wykonuje.
Ornamenta, rzeźby do Kościołów i Cerkiew
Na premia:
rzeźbione ramy lub sztabowe
podług wzorów najnowszych.
Ręcząc za rzetelne wykonanie składam dzięki za dotychczasowe łaskawe względy i proszę najuprzejmiej o takowe i nadal polecając się z poważaniem
S. Czernowski.
373 16—16 Lwów. Sykstuska l. 14

Rusteyko
Architekt pejzażysta
zakłada
PARKI i OGRODY.
Adres: Rusteyko, w Sieniawie pod Jarosławiem.

Brzytwy

prawdziwe
angielskie i szwajcarskie
po zł. 1.75, 2, 2.50, 3, 3.50 itd.
polecają:
Bracia Langner
Lwów,
ulica Halicka l. 16.
406 3—12

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni K. Pillera i Spółki.